



PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. 
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
rocznie rub. 40, kwartalnie rub. kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub jego miejsce „za tekstem” kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane” kop. 75, margines rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

 Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ. 

▲▲▲▲ Ekspedycja główna: Nowy-Świat 41. ▲▲▲▲

Drobnym rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackiem: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu” Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. 
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek z przesyłką pocztową 4.30 mk. 

KRASZEWSKI.

(W setną urodzin rocznicę).

„Zginą od prądów chwilowych zawiśli, za widmem sławy goniący sztukmistrze, lecz nie zaginie siew szlachetnej myśli i nie przeпадną natchnienia najczystsze...” — mówi w jednym z cudnych swoich wierszy Asnyk, a słowa jego przychodzą mi na myśl teraz właśnie, w setną rocznicę urodzin tego, czyjego ducha ie śmiertelna cząstka w sercach pokoleń, co po nim idą, żyje i żyć będzie.

Ostał się niszczącej sile czasu „siew myśli” twórcy „Doli i niedoli”, bo to był siew nawskroś szlachetny, nie zawisły od chwilowych prądów i nastrojów, lecz oparty na gruntownym przeświadczeniu, na głębokim przekonaniu wewnętrznym, że takie, a nie inne ziarno trzeba rzucać w glebę ojczystą, aby nie zniszczało i plon dało obfity.

I słusznie mówi Wł. Rabski, że „w księgach ideału ludzkiego pozostanie po wszystkie wieki złota karta, polskiem zapisana słowem, której na imię: Kraszewski.”

Tak jest i tak być powinno, i tak będzie, dopóki istnieć będą duchy szlachetne, najczystsze ożywione pragnieniami, dopóki cierniste ścieżki w odwieczną krainę Ideału nie zarosną chwastem i nie zagłuszy wrzask jarmarczyny codziennego, powszedniego życia — tego bolesnego krzyku, jaki się wyrwa z serc, przepojonych marzeniem świetlanem o istnieniu bez trosk, o zjednoczeniu ludów, o cudzie powszechnego szczęścia...

Bodźcem do czynu — bądź w pracy społecznej, bądź w dziedzinie sztuki — była dla Kraszewskiego nie ambicja, nie miłość własna i chęć wywyższenia się — lecz doskonale, najszlachetniej pojęta żądza podniesienia ducha w śpiących współbraciach, szerokie, z głębin wewnętrznych serca idące umiłowanie — kra-

ju ojczystego i ziomek swoich w szczególności, w ogóle zaś całej ludzkości.

Rzadka, bezprzykładna skromność — szczerą, nieudaną, dźwięczy w słowach Kraszewskiego, gdy mówi o sobie — a wierzyć mu można i podziwiać go wtedy należy; posłuchajmy, choćby spowiedzi publicznej niejako, jaką uczynił w dniu swego jubileuszu.

„Tu gdzie mi nagroda przypadła — mówił autor „Dwóch światów” — o jakiej nie marzyłem nigdy, najwyższa, jakiej człowiek dostąpić może na ziemi, muszę ją, jeśli nie zasługą, to pokorą usprawiedliwić. Co mnie na tę drogę popchnęło, co na niej utrzymało, wytłómaczyć nie umiem; to pewna, że nie marna żądza sławy, ani nagrody, bom się pierwszej nie mógł spodziewać, drugiej nigdy nie czułem się godnym.

Bodźcem była miłość.”

Idealista, który „piekł przez pół wieku — jak sam powiada — chleb razowy dni powszednich, w którym mogły się znaleźć i ości i otręby, ale zakalca nie było”, Kraszewski był przez całe swoje życie wierny „mrzonkom sentymentalnym” i górnym ukochaniom młodocianych dni — i nigdy nie chciał wierzyć, że światem rządzi odwieczne prawo — walki o byt.

Wszystko, co piękne, dobre i słabe miało w nim swojego piewę i obrońcę, siłę i moc uznawał i wielbił o tyle, o ile użyta być miała dla szlachetniejszych celów, dlatego wstrętną mu była zasada „siła przed prawem” i starał się ją zwalczać całą mocą swego talentu.

„Nie siałem nigdy — mówi Kraszewski — rozbratu, niezgody, nienawiści; nie rzucałem nigdy kamieniem ani na żywych, ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje i odczuć ją pewnie, gdyż często z niej płynąca gorzka przebaczano. Nawoływałem, ile sił stało, do zgody, do jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, przejednania w domu i poza domem. Zostawiam przyszłości sąd o czynionych

mi zarzutach, jeden tylko, często mnie i narodo- wi memu rzucany w oczy, podnieść muszę. Zarzucają nam idealizm, mrzonki sentymentalne, nierachowanie się z rzeczywistością. Dziś, gdy ogólny prąd do zbydlenia prowadzi — a! bodajbyśmy przy starych naszych ideałach pozostali. Wierzmy raczej w miłość i braterstwo powszechne, niż w wiekiutą zwierzęcą o byt walkę; wierzmy raczej w prawo słabości, niż w prawo pięści i siły; w prawo sumienia, niż w prawo ciasnego egoizmu; w zgodę i miłość nie tylko plemion, ale narodów; wierzmy w sprawiedliwość Bożą, we wszystko, co święte, wielkie i dobre, piękne, co podnosi człowieka, a nie skarła go i zezwierzęca.

Tak! wierzmy wszyscy w ideały, ale do nich idźmy tą drogą, jaką we śnie Jakóbowym Anioły wstępowały do niebios, po drewnianych szczeblach rzeczywistości.

Biada tym, którzy ideałów nie mają i w ciemnościach błądzą po ziemi: żadna potęga materyalna od zguby ich nie uchroni!”

Szedł przez życie, nie chcąc widzieć jego stron ciemnych — choć nie mógł na nie patrzeć.

Starał się zawsze, gdy oczy jego w mroczne zbłądziły czeluści, gdy wzrok padł na grzech, ciemnotę, nędzę — krzepić ducha myślą o tem, że i z najgłębszego mroku można jaźń promienną wynurzyć, że dość jednego słonecznego blasku, by ciemną ponurą rozedrzeć.

Nie chciał wierzyć, że zło jest potęgą — całą mocą swego szlachetnego serca pragnął, aby świat — piękny tak przedziwnie — same piękne i czyste zamieszkiwały istoty.

Od kolebki do mogiły wiernym był zasadzie, że „wszystko zrozumieć — to wszystko przebaczyć”, że „choć to życie idzie po grudzie — dobrzy są ludzie”, nie przerażały go, ani nie zniechęcały ich wady i nałogi, usprawiedliwiał i rozgrzeszał ich chętnie z win popełnionych — i szedł drogą szczytnej, tytanicznej pracy, zapatrzonej w jakieś promieniste światło na dalekich wysoczyznach, wsłu-

chany w pieśń swej duszy, pieśń — której miłość było na imię — i w rytm swego głęboko czującego serca.

Jeden z pierwszych zrozumiał, że idealizm musi się oprzeć na twardej pracy, dla dobra ogólnego podjętej — i jak żołnierz na posterunku, trwał lata całe, jako jeden z tych, co „żywi nie tracą nadziei — i przed narodem niosą oświaty kaganiec.”

I nikt nie powie, że był geniuszem, całe szeregi jego dzieł nie złożyły się na to, aby imię jego opromienić takim blaskiem, co z pokolenia idąc w pokolenie, nie traci na sile, lecz wzmacnia się, w moc rośnie z biegiem lat, lśni, jak słońce przepyszenie wspaniałe, — ale w głuchą noc, w mrok pośepny, jakim spowite były umysły polskie — padł, jak gwiazda z wyżyn lecąca — i nim zagasł, na długo rozświetlił, rozproszył ponure ciemności.

Kto wiedział o powieści polskiej przed Kraszewskim, kto o niej słyszał? Literatura piękna nie istniała u nas prawie wcale — obok wielkich utworów poetyckich — słabe oznaki życia dawała powieść polska, oparta na umiłowaniu egzotycznej cudzoziemskiej, blada, nikła, bezbarwna.

Kilka prób, dokonanych w kierunku stworzenia u nas powieści — prób niezgrabnych, lichych — i nic poza tem.

Przed Kraszewskim — nie istniała powieść polska — on ją powołał do życia.

Jego „myśli czarnoksiężstwo” obudziło w narodzie pragnienia, nieznane dotąd: ogół, nie czytający dotychczas nic nad obcych dzieł pisarzy, bądź tłómaczone, bądź przerabiane, naraz uczuł, że go bierze ochota do książek, po polsku przez polaka napisanych, na tle zdarzeń prawdziwych lub prawdopodobnych osnutych, a mocą talentu twórcy w żywe źródło uciechy zmienionych.

Cóż zresztą dziwnego, że szerokie masy, karmione arcydziełami, w rodzaju „Ragana czyli płochosć” (Warszawa, 1830 r., nakład N. Glücksberga, autor — Ł×××) — odczuły różnicę między tego rodzaju książkami i powieściami Kraszewskiego — i czytać je zaczęły skwapliwie?

Ogromny talent pisarski, duża wiedza i szalona, nieprawdopodobna pracowitość Kraszewskiego składały się na coraz nowe dzieła, które biegły w świat, bądź, jako lepszych dni zwiastuny, bądź, jako echo przeszłości dalekiej, niezapomnianej i świętej.

Był to umysł potężny, zgoła nie na dzisiejszą miarę, pracownik niezmordowany, a tak pilny, że mógł o sobie powiedzieć, iż w życiu wcielił zasadę: „nulla dies sine liena”, że nie zmarnował ani jednej chwili i przez cały dość długi swój żywot nie znał prawie, co to odpoczynek: odpoczywał, pracując.

Archeolog, historyk, filozof, krytyk, estetyk, dramatopisarz, publicysta — nawet poeta, Kraszewski umiał sobie znaleźć czas jeszcze na malarstwo i muzykę, rysował i komponował, a tworzył tak prędko i tak obficie, że aby dać wykaz jego dzieł szczegółowy, aby obliczyć całkowity plon jego pracy olbrzymiej — trzeba długiego czasu i pilnej pracy kilkunastu ludzi.

O czym Kraszewski nie pisał!

D. c. n.

T. Kończyc.

□□□□□□□□□□

Towarzystwo szkoły ludowej w Galicyi i udział w niem kobiet.

Było to przed laty dwudziestu.

„Kwiecień był ostry i słotny, deszcz ze śniegiem bił w twarz, wiatr zrywał głowy kapeluszy a rozmokłe błoto zmieniało drogę w kałużę nie do przebrnięcia. Wracalam późno ze szkoły w Łobzowie. Nauka dopełniająca trwała u mnie zwykle tak długo, dokąd jeszcze ostatnie błyski dnia dostawały się do sali szkolnej...”

Tak zaczyna swoje, wzruszające prawdą i prostotą, opowiadanie nauczycielka galicyjska podpisująca się Jadwigą z Łobzowa; nie podaje nawet swego nazwiska, jest ona jedną z legionu tych, co niosły w ciągu 20-tu lat istnienia T. S. L. swój czas, swoje siły, ofiarne a gorące serce sprawie oświaty ludowej.

I mówi dalej, jak na drodze spotyka kilku ludzi obciążonych pakietami — nie są to zwykli

jej znajomi i sąsiedzi, murarze, brukarze i słudzy kolejowi, dziwi się, że nie słyszy znanych wymysłów i przekleństw, jeno swobodną rozmowę i śmiech głośny, zawraca się więc do drzwi swej chatki i o dziwo — goście ci właśnie do niej idą. Wynurzają się z ciemności — poznaje ich: Bronisław Szwarz, p. Adam, p. Danielak. Każdy z nich na plecach przydzwigał pakę książek — kładą je przed nią. Co za dobór! od baśni dla małych dzieci, aż do poważnych historycznych dzieł.

„Pierwszą czytelnię oddajemy dla Łobzowa w ręce pani, mówi pan Adam niech będzie dobrym początkiem, i niech rychło ta jedynka zmieni się w liczbę 100”.

Na drugi dzień ogłasza bezimienna pracownica, że są u niej książki do czytania — rozchwytno je w lot, o kilka kilometrów odległości po nie się zgłaszano, połowa dzieci musiała odejść bez książek — lecz niestety, ci co je wzięli nie okazali równej gorliwości w ich zwracaniu, tak że pewnego dnia, gdy nowa gromadka stanęła w szkolnym ogródku, dowiedziała się, że ani jednej książki niema.

Czytelnia została, jak wichrem porwana i nie było sposobu książki pożyczone na powrót pozierać.

„W miesiąc potem przychodzę do Asnyka” kończy swoje opowiadanie p. Jadwiga z Łobzowa „mojej czytelnicy niema, szepcą zawstydzona. Źle gospodarzyłam, zostały mi nazwiska czytelników, ale książki ani jednej”.

„Pierwsze ptaki — rzeknie Asnyk z uśmiechem. Najlepszy dowód, jaki to zgłodniały tłum rzucił się na ziarno rozsypane. Niech się pani nie martwi byliśmy na to przygotowani iż wiele jeszcze czytelników w taki sposób utonie”. Taki był los pierwszej czytelnicy T. S. L.

A dziś, po latach dwudziestu, ten ważny dział pracy rozwija się zupełnie normalnie, zajęto placówki, opuszczone przez wszystkich, opawano teren — i obecnie działalność nie ogranicza się tylko na jaknajliczniejszym mnożeniu bibliotek i czytelni, lecz uważa jeszcze je za ważny środek oddziaływania. Kładzie się główny nacisk na broszury fachowe, zachęca się do prenumerowania pism a także do rozszerzania za-

Pólsłówka.

Rocznica Skargi jest sugestywną, jak sugestywną była postać polskiego Savonaroli. Kto się wsluchuje w szmery dusz ludzkich, w międzywierszach ukryte, kto się wpatruje w symboliczne półsłówka i zmilczenia, — ten wyczuć musi, że wyrastają tu i ówdzie — królewskie myśli.

Wielka rewolucja francuska poprzedzona była przez encyklopedystów.

Rousseau i d'Alambert, Voltair i Diderot intuicyja poetów tęskniących za szczęściem, które być może, — w filozoficznych dziełach swych dali mots d'ordre przewrotu społecznego.

Każda wielka epoka musi mieć swoich heroldów, prokursorów, poetów — wprzód, nim nastąpi.

Przyjście Chrystusa zapowiedzieli prorocy. A Skarga tak mówił:

— Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złości nasze. Pokutujmyż,

a zwracajmyż się do Pana Boga naszego: a On sam uleczy, jako począł. Zrani serce nasze prawą za grzechy nasze skruczą, i samże one rany uleczy, jako mówi Prorok: „ożywi nas i po dwu dnia, i trzeciego dnia wzbudzi nas. Pierwszy dzień, niech będzie żałości i skrucy prawej i spowiedzi grzechów naszych. Drugi — poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej. A trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.”

Jesteśmy w epoce likwidacji dnia drugiego. Żałość odbyliśmy i pokutę, a jakże srogą i skrucę.

Kończymy dzień drugi.

Musimy zacząć dzień usprawiedliwienia.

Do pokuty pełnej potrzebne było wynagrodzenie krzywd: chłopci nasi dostali wolność z inicjatywy prywatnej wcześniej, niż prawodawczo. Rusini będą mieli zupełne równouprawnienie w Galicyi, muszą mieć pod każdym względem.

Dzień usprawiedliwienia — ten trzeci — dzień wzbudzania — będzie dniem, w którym

powołane będzie do życia i panowania królestwo duchowe.

A królestwo duchowe jest dzieckiem ducha narodu.

Trzeba poznać ducha narodu, jak jezuici poznali ducha katolicyzmu. I tylko jezuici. Choć tylu było ojców Kościoła.

I dlatego tylko jezuici stworzyli Zakon tak bojowy, tak silny, tak zwycięski w swojej roli, swoim czasie i swoim posłannictwie.

Każde pokolenie ma swoje posłannictwo.

Ale posłannictwo pokolenia, któremu życie wypadło, pomiędzy dniem drugim a trzecim, jest tysiąckrotnie wielkie.

Bojownicy tej epoki muszą tworzyć Zakon.

Troskę o dostojność usprawiedliwienia ducha królewskiego, polskiego, o utrzymanie niepodzielności ojczyzny duchowej, widać ze wszystkich pism Sienkiewicza, Wyspiańskiego widać z niektórych momentów propagandy Lutosławskiego, z „Legendy” Brzozowskiego, z „Sułkowskiego”, Żeromskiego, z dociekań

kresu czytelnictwa i zmieniania ich w miarę sił i środków na domy ludowe.

Ze względu, że T. S. L. postawiło sobie za główne zadanie wzmocnienie żywiołu polskiego na kresach i w tych miejscowościach, gdzie zamieszkuje ludność mieszana, więc najsilniej i najpomyślniej rozwija się ruch w tym kierunku w Kole Tarnopolskim i w Kołomyjskim, a także na Śląsku Cieszyńskim, mniej natomiast w Galicyi zachodniej. Dopiero w ostatnich czasach koła: Janowskie, Nowo-Sandeckie i Rzeszowskie wzięły się do dzieła, pojmując, jak ważną jest rzeczą wytworzyć na wzór Danii i Finlandyi taką kooperatywę, któraby działalność kółka rolniczego, kasy Rejfejsena, czytelnictwa koncentrowała w jednym domu ludowym.

W cyfrach rozwój czytelnictwa w Galicyi przedstawia się następująco: czytelnictwo wraz z wypożyczalniami powstało 1306—samych wypożyczalni 716. Liczą one 300,000 książek z 400,000 tomów i 3773 czasopism. Jak więc dalekim już jest fakt rozchwywania pierwotnego pierwszego czytelnictwa w Łobzowie. Składnica książek, założona w Krakowie oddaje temu ruchowi nieobliczalne zasługi, odpowiednio ułożone katalogi rozumowane pozwalają się w wyborze książek przy zaopatrywaniu biblioteki i czytelnictwa, oryentować.

Wspomnieliśmy o domach ludowych, założono już ich 5 w miastach a 14 po wsiach w różnych miejscowościach. Sprawozdanie T. S. L. zaznacza ze słuszną dumą, że sprawa budowy „domów ludowych wiejskich będzie przez wszystkie koła w najbliższym czasie szczęśliwie rozwiązana”.

Uzupełnieniem niejako czytelnictwa po wsiach i miasteczkach jest działalność odczytowa. Na razie była ona niedostatecznie zorganizowana i ztąd niezawsze odpowiadała swojemu założeniu. Każdy niemal działacz oświatowy—a jest ich wielu w Galicyi,—poczuwał się do pracy w tym kierunku, większość młodzieży uniwersyteckiej tak męskiej, jak i żeńskiej uważała się do niej uprawnioną. Szli więc po omacku, szukali nowych dróg, probowali własnych, nie zawsze szczęśliwie dobranych metod. Wyprawa

na wieś z odczytem t. zw. „kazaniem” staje się nawet celem pocisków złośliwego humoru. Z czasem, z odczytów przeszło się do pogadanek, teraz, choć jeszcze z pewnem niedowierzaniem, zamiast prelegenta wysyłać na wieś, ściągają T. S. L. delegatów czytelnictwa na wspólne zjazdy, kursy, wiece oświatowe. W ciągu jednego tylko 1910 roku delegaci kół urządzili 4787 odczytów a 1664 pogadanek, zjazdów zaś tak kierowników czytelnictwa, jak ogólnych oświatowych było 98.

Na wzór organizacji powiatu lwowskiego, która urządziła wzorowy kurs oświatowy i gimnastyczny, zaczynają się tworzyć podobne organizacje, znać więc wyraźny postęp w kierunku ujęcia rozbieżnej działalności w jednolite karby systematycznej pracy kulturalnej.

W poprzednim artykule wyliczyliśmy prawie wszystkie nazwiska kobiet, które podparły T. S. L. częścią zaofiarowanego mienia, nie starczyłoby nam miejsca, gdybyśmy chcieli zapisać imiona tych, co oddały wszystkie godziny „dopóki ostatnie błyski dnia dostawały się jeszcze do sali szkolnej”. Na 113 kursów prowadzonych w Galicyi dla analfabetów naliczyliśmy wśród nazwisk męskich nauczycieli aż 60 kobiecych. Uczą one dodatkowo w szkołach miejskich, w szkołkach wiejskich w godzinach pozaszkolnych, w izbach chat, w ochronkach, w — lokalach domów ludowych, w seminariach nauczycielskich, w stowarzyszeniach robotniczych, wszędzie, gdzie się dało zebrać rzeszę pozbawioną umiejętności czytania i pisania. A wszystko czyniły zupełnie bezinteresownie lub też za bardzo małą opłatą—w jednym tylko miejscu, składali pobierający naukę jakąś niewielką dowolną sumkę—a wiemy jak jest nizioł w Galicyi uposażenie nauczycielstwa ludowego. Czas trwania kursów był od dwóch miesięcy, aż do całego roku. W ostatnich latach zwróciła się rada szkolna krajowa do gromad nauczycielskich z zachętą do udzielania nauki elementarnej więźniom, będzie to nowe i szlachetne pole działania T. S. L.—porównać jednak nawet nie możemy ilości oświaty dającej karę z odnośną liczbą u nas.

Nic dziwnego, że w 18 ochronkach, założonych przez T. S. L. pełnią pracę wychowawczą

tylko same kobiety—na kresach szczególnie jest, to działalność wielkiego znaczenia. Niemcy uważają ogródek freblowski i ochronkę za najskuteczniejszy sposób wynaradawiania, pociągają do nich dzieci klas robotniczych, w tej myśli, że matki zajęte pracą fabryczną, chętnie złożą ciężar opieki nad dziećmi w obce ręce. Kultura niemiecka bierze je wówczas w posiadanie—zatraca te małe okruchy polskości, które wyniosły z rodzinnego domu. Ochroniarka na kresach, to bojownicza o dusze w tej narodowościowej walce; widzieliśmy z takich objawów, jak strejk dzieci polskich wobec szkoły czeskiej w Drieńmorowicach na Śląsku, że potrafią im wszczepić poczucie odrębności narodowej.

Przy znacznej ilości szkół rządowych a zakładaniu nowych placówek oświatowych przez T. S. L., zwiększyła się w Galicyi liczba przedstawicieli inteligencji, pomnożył ją ciągle napływ sił młodych, ze sfer pracującej dotąd fizycznie ludności; nie dość wcześnie spostrzeżono się jednak, że zamało troszczono się o tworzenie instytucji zawodowo-naukowych niższego typu, zamało kursów fachowych. Cierpi na tem drobne rolnictwo, cierpi przemysł galicyjski, który niema dość sił, aby się samodzielnie rozwijać. T. S. L. zwróciło w ostatnich czasach uwagę na brak kursów rolniczych i przemysłowych i stara się działać w tym kierunku.

Organizowane są kursy uzupełniające przemysłowe w Cieszynie i w Czerniowcach. Pomiedzy istniejącymi w Galicyi w liczbie 24, zauważyłam następujące dla kobiet przeznaczone. W Tarnopolu funkcjonuje dwuklasowa szkoła handlowa żeńska, gdzie prowadzone są wykłady o dość szerokim zakresie. Prócz języków, i ogólnych wiadomości handlowych uczą tam o wewnętrznym ustroju państwa, prowadzą stenografi kurs i t. p. W Białej jest kurs zawodowy kroju i szycia połączony z nauką rachunków i rysunków, w Chodorowie kurs koronkarski, w Delejewie guzikarski, w Krynicy pończoszniczy i wszelkich wyrobów lnianych, w Leszczynach kroju, bielizny, w Schodnicy robót ręcznych i białego szycia—prócz guzikarstwa prowadzonego w kilku miejscowościach, znajdujemy we Lwowie kurs uzupełniający dla robotnic kra-

dramatycznych Nowaczyńskiego, z „Pielgrzymów” Konczyńskiego, z „Nietoty” Micińskiego. z „Monsalwatu” Górskiego.

Co za mozaika indywidualności, umysłów, filozofii, tendencji, pozornie wrogich nieraz. I wszyscy oni — kopacze, co szukają źródła nieśmiertelności dla narodu.

Ale niema współcześnie książki publicystycznej, któraby silniej krzyczała: ratunku! — niż książka Jana Bełcikowskiego — p. t. „Pamiętniki nauczyciela na pensyi”.

Kartki te pisane są nie atramentem, ale krwią i nie piórem, a sztyletem.

Nie wiem, czy wszyscy wyżej wymienieni pisarze polscy czytali tę książkę Bełcikowskiego. Sądzę jednak, że każdy z nich po przeczytaniu powie:

— Ja to samo — w niektórych punktach — wypowiedziałem piękniej, artystyczniej, — ale nikt nie powie:

— Ja to wypowiedziałem goręcej.

W rozważaniu ojczyzny duchowej, porządku polskiego, literatury i krytyki narodowej, nieśmiertelności idei narodowościowej, — autor tej wyjątkowej książki dotarł, aż do próby stworzenia programu dyktatury duchowej. Ja bym powiedział — Zakonu Polskiego, któryby szedł z posiewem ducha polskości przez wszystkie niwy życia narodu, zaczynając od tych, które poruszył autor w swej książce: od szkoły, krytyki literackiej, kresów, żydów, infantyizmu, zabaw.

Może sztylet, który za pióro służył Bełcikowskiemu z niehartowanej jeszcze był stali, może w niektórych miejscach — miast znak tylko zostawić — zabił, trzeba przyznać jednak, że sztylet ów jest — poświęcony.

Poświęcony przez fanatyzm iście zakonnym miłości ojczyzny.

Przyszłość narodu leży w skoncentrowaniu życia, myśli, woli.

Do tego trzeba wdrażać młodzież szkolną. Niema rozwoju bez krytyki, a krytyka musi

mieć wspólny mianownik — narodowego ducha, bo całe życie umysłowe nasze, a z niem i sztuka i literatura nie z czego innego powstały, jeno z narodowej symbiozy, z historycznej kultury narodowej.

Naród tam żyje właściwym życiem ekspansji i dynamiki, gdzie żyje całym organizmem od góry do dołu. Kresy są koloniami, które z prochu ziemi rodzinnej powstały i w prochu ziemi rodzinnej soki swe życiowe zamienić winny. Ich racja bytu nie jest inna.

Działacze narzekają często, że u nas niema ludzi.

Są, ale jakże się mają odezwać, kiedy nie słyszeli dotąd hasła.

Hasło musi wyjść z nowego zupełnie Zakonu, z Zakonu Jedności, z Zakonu dyktatury duchowej.

Niech się tak stanie.

Gustaw Olechowski.

wieckich, połączony z nauką historii, geografii, rachunków i religii.

W spisie tym pominąć nie należy świeżo założonej szkoły gospodarczej kobiecej w Orłowie na Śląsku, jest to duży krok naprzód w kierunku uświadamiania mas ludowych, kobieta robotnica i włościanka wychowana w szkole, wniesie kulturę do swojej rodziny, podniesie poziom życia gospodarczego i wytrzyma współzawodnictwo z wyżej stojącą pod wielu względami niemiłą i czeską.

Aby nie pominąć żadnej strony działalności T. S. L. chcemy jeszcze zwrócić uwagę na jego działalność wydawniczą. Tak w Galicyi jak w Królestwie daje się odczuwać dotkliwy brak piszących w kierunku popularnym, czytelnict-

wo się wzmaga, a brak mu naogół odpowiedniej strawy, zalegają zato rynek księgarski ludowy lichoty bez znaczenia lub bezwarunkowo szkodliwe elukubracje. W Czechach do odrodzenia ludu przyczyniło się w znacznej mierze to, że najpierwsze talenty pisarskie nie skąpiły pióra na prace popularne, rozwinięty też był i jest kolportaż książek na prowincyi. Widzieliśmy jak T. S. L. krzewi czytelnictwo zapomocą licznych bibliotek i czyteln, jego komisya wydawnicza zajmuje się wydawaniem utworów, przystępnych dla szerszych mas. Najwięcej rozchodzi się zawsze kalendarz T. S. L. rywalizuje on, niestety z niezupełnym skutkiem z wydawnictwami tego rodzaju Steinbrennera z Czech, którego zakłady drukarskie zatrudniają około półtora tysiąca robotników. U nas dla kobiet pi-

szących otwarło by się nowe pole pracy, gdyby chciały uwzględnić literaturę ludową.

Mówiliśmy o nauczycielkach kobietach niezamożnych, które taką sumę pracy i poświęcenia włożyły w Galicyi w sprawę oświaty, dla dopełnienia obrazu należy nam wspomnieć o kołach pań T. S. P. rekrutujących się ze sfer zamożniejszych. Biorą one żywy udział w tej działalności. Koła takie zawiązują się po miastach, a wybitną ruchliwością odznaczają się Krakowskie i Lwowskie; to ostatnie bogactwem osiągniętych już rezultatów pracy, zasłużyło sobie, że wymieniono je w sprawozdaniu na tem piątym miejscu wśród kół, podejmujących się wprost monumentalnych zadań.

D-rowa Kosmowska.

WIKTOR GOMULICKI

4)

V.

Cc do ciebie, podejrzewam, żeś spłynął na ziemię po księżycowym promieniu, rozkochanym w rzece, którą i ty umiłować miałeś. Pociągnęła was obu jej wielka, kojąca cisza, gładkie kobierce łąk nadbrzeżnych, tu i owdzie zwierciadełkami wody połyskujących, plusk rytmiczny jej fal, całujących piasek pobraża, zapach puszczy, który niosła, u źródlisk swych nim nasiąknąwszy.

Twoje poprzednie żywoty burzliwe być musiały i męczące. Znużony byłeś, ukojenia szukałeś. I dlategoś nie upodobał sobie górskich szczytów i otchłani, wodospadów z łoskotem w przepaść lecących, zębatach grzbietów, o które strzepią się chmury, druzgoczących wszystko lawin, orlich krakań i niedźwiedziego pomruku. Milszem i bardziej swojskiem było ci prastare miasteczko, wtulone w cichą kotlinę, okolone wzgórzami zielonemi, przepasane na krzyż modrą wstęgą rzeki.

Jedno jeszcze mam co do ciebie podejrzenie: żeś przybył tu nie tylko po promieniu księżycowym, lecz i wprost z księżycy. Wiele w tobie było selenicznego. Przyćmione, mgławo-srebrzyste, jakby zagrobowe rojenia tak często opłatywały cię pajęczą siatką snów na jawie, żeś otoczeniu swemu wydawał się napół nieprzytomnym. Mawiano o tobie, że chodzisz, jak lunatyk, że postępujesz, jakbyś z księżycy spadł... Jednak nie byłeś lunatykiem i twoje Endymionowe ukochanie Dyany nie było ani trochę patologiczne.

Tęskniłeś do księżycy, jak do zgubionej ojczyzny, jak do raju postradanego. Dręczyła cię nierzadko nostalgia księżycowa. Jak inni w dnie słotne upatrują z utęsknieniem słońca, tak ty w pochmurne noce rzucałeś się jak szaleniec na łożu bezsennem, wołając do Boga o księżyc.

Cóż dopiero, gdy nadeszły przejasne, srebrne noce, gdy nad ziemią płynęła pełnia, zalewając ją potokami blasku, gdy w sercach ludzkich i w przyrodzie całej pełniły się dziwy i czary... Ani klucze, rygle i kłódki, ani wrzeciędzy żelazne, ani nakaz lekarza, gdyś był

chory, ani błaganie matki, o dziecko buntownicze drżącej — nie przytrzymałyby cię wówczas w zamknięciu.

Wspomnienie jednej z twych szalonych, srebrnych nocy dręczyło mię przez czas długi, jak zawiła zagadka. Owej nocy — która była mroźna, wszelkiemu życiu nienawistna, a zarazem po królewsku wspaniała i jak śmierć piękna — śmigaleś sam jeden, na łyżwach, po zamarzłej rzece, kilka mil od domu. Otaczała cię pustka, groza, tajemnica. Rzeka, łąd, pola pod śniegiem, dzwoniące szklanym szmerem lasy leżały w odrętwieniu lodowatego cmentarzyska; rubinowe, szmaragdowe, brylantowe źrenice gwiazd rozszerzały i rozpływały wyraz ciekawości natrętnej, z lękiem strasznym zmieszanej; pełne szeptów, westchnień, pogroźek powietrze dzwoniło i grało — tyś mknął, jak wiatr, jak cień, jak duch...

W mózgu twym nie było ani jednej określonej myśli. Aniś wiedział: dokąd i po co lecis. Straciłeś łączność z rodziną, z towarzyszami, z miastem, z krajem — z ziemią całą. Przestałeś być człowiekiem — czułeś się ptakiem. Później i ptaka było ci zamało — w wichry się przemieniłeś. Rozpylić się, roztopnieć, rozwiązać — to było twoje dążenie. Zbratany z bielą śmiertelną płaszczyzn, z tęczo- wem skrzydłem się gwiazd, z drżącym, fosforycznym światłem, które ci drogę rozjaśniało, nie byłeś już osobą, czemś samoistnem, odrębnem. Atom byłeś, stapiający się z pramocierzą swą: nieskończonością.

Niosło cię coś przez powietrze, jak tych ascetów wschodnich, których posty i rozmyślanie już napół duchami uczyniły. I w tym pędzie, który chwilami stawał się lotem, nie opuszczała cię na chwilę zabójcza, krew z serca ssąca, tęsknota. Takiej tęsknoty doświadcza wszystko, co swój kształt nawykowy traci — choćby go na piękniejszy i doskonalszy zamienić miało. Dręczy ona ziemię w porze wiosennego odmarzania: omdlewa od niej człowiek, konając...

Ale w twojej „Baśni nocy zimowej” nie było sonambulizmu, ani żadnej zgoła patologii. Nie znaleziono cię nazajutrz wśród śniegów

i lodów, zmarzniętego, przez wilki zagryzionego, zdradzającego obłęd cichy, lub furję. Spokojnie, statecznie powróciłeś do domu, na spoczynek ległeś — i tylko nazajutrz było ci tak łązawo i ciężko, jak dziecku, któremu piękne cacko stłuczono.

...Wiele lat musiało upłynąć i wiele myśli mózg mój przeorać, zanim do tej zagadki klucz znalazłem. To były pierwsze próby oderwania się od ziemi, jakie czynił twój duch, wciąż do przedbytu tęskniący.

D. c. n.

□□□□□□□□

Przyszła...

Przyszła radość.—Skąd? Nie wiem... Z daleka—Przystanęła u progu — i czeka...

Drzwi mej chaty na słońce odsłania, Czeką ufna mojego wezwania.

Nie widziałem jej tyle już lat!

Patrzę trwożnie na postać jej drobną: Czoło jasne ma, usta, jak kwiat...

Milowała mnie kiedyś podobno.

Przez otwarte na oścież wierzeje

Złote słońce do chaty się leje,

Przez okienko witają mnie drzewa...

Ptaka się spuścił z błękitu — i śpiewa.

Nie wiem—chwile to—czyli godziny?

Chciałbym zostać nazawsze już tak...

Teraz czuję, że nie był bez winy,

Jednak—ona tam czeka na znak.

Z pól zawiewa rozkoszna woń roli,

Serce w piersi ucichło... nie boli...

Radość przyszła... Skąd?... Nie wiem—z daleka Zatrzymała się w progu i czeka.

Marya Znatowiczówna.

□□□□□□□□

KOLEŻANKA STEFA.

Ignacemu Orskiemu na pamiątkę współpracy.

Wyjście za mąż było najzupełniej wykluczone z programu jej życia. Miała dwie ładne sio-

stry: Metę i Alę. Sama od dziecka nie zapowiadała się dobrze: nos za duży, czoło za wysokie, brwi blado zarysowane.

Matka patrzyła na nią ze strachem: „jak ona wyrośnie?..” Ciotki pocieszały:

— Nieraz z najbrzydszych podlotków robią się interesujące panny...

Jedna z nich tylko zawiedziona w nadziejach, stara, zgryźliwa astmatyczka, kiwała głową i powtarzała:

— Nos jej nie zmaleje... brwi nie porosną... czoło się nie skurczy...

Na dziesięć takich rozmów dziewięć co najmniej dochodziło do niej, napelniając ją dziwnie tępym, przykrym bólem i wlewając odrazę do samej siebie. Nie miała odwagi spojrzeć w lustro, chowała się po kątach, żeby nie budzić sobą wstętu.

Siostry jej wchodziły w świat pełne szalu życia. Codzień coś nowego: dziś—bukiet anonimowy, nazajutrz wiersz modnego poety, wzięta lwa złotej młodzieży, nagroda za najpiękniejszy kostium balowy.

Jak motyle, kołowało nad głową Stefy frufru salonów, budząc cierpką gorycz niezaspokojonej ciekawości.

Jak tam... w tym oceanie mody i zgiełku?..

Pierwszy wieczór publiczny, na który pojechała z matką i siostrami, skończył się zgrzytem.

Siedziała pod piecem i wtedy zrozumiała: musi żyć innem życiem; musi ukochać coś ponad wrażenia chwili; musi stanąć silnie i oprzeć się sama na sobie, gdyż nie będzie ramienia, któreby ją wsparło...

Na pensyi uchodziła za najtęższą głowę. Stefa Gintowtówna...

Jeżeli nie zawsze była prymuską, to dlatego, że z książek szkolnych wiała otchłań nudy.

Uczyć się, ale nie z tego, co zadawano... Samej sobie tworzyć programy...

W czwartej klasie wyrwano jej z rąk Platona, którego pochłaniała na lekcjach francuskiego, niemieckiego i rysunków.

W piątej—łapała, co się dało: Nietzsche, Emerson, Wundt, Draper, Buhle, Ribot...

Jedno rozumiała, drugie zostawiało po sobie luki, w które wpracowywała się refleksyją.

Całość zarysowana głównymi konturami, budziła tęsknotę za syntezą myśli ludzkiej...

Powieści nie lubiła. Erotyka wywoływała w niej niesmak.

Czytając raz trylogię Przybyszewskiego, uczuła mdławę niemoce i jakiś dreszcz dziwnie lubny a niepokojący, jakieś przepalające nawskroś pragnienia, żar w całej sobie, prężenie ramion, piersi, drżenie warg, którego było jej wstyd.

Coś mroczyło myśli a przewalało się w skroniach błyskawicami nagłych drażniących objawień, od których wzdłuż krzyża szły iskry, wracając do krtani kulą dławiącą. Zrozumiała: to był krzyk uśpionych dotąd objawień.

Wstała natychmiast, otworzyła okno, zaczęła biegać po pokoju, a gdy to nie pomogło poszła na długi spacer.

Wróciła uspokojona, ale „Homo sapiens” zniknął ze stołu: nie wzięła go do rąk już nigdy...

Zaczęła się gimnastykować, dużo chodziła, spała przy otwartym oknie, zabijała w sobie drażniące myśli wysiłkiem dziwnie sprężystej woli.

W siedemnastym roku już panowała nad sobą, jak człowiek dojrzały.

— To mogę... tego nie wolno mi...

Sama w sobie wypracowywała nakazy; sama zmagala głosy krwi, przyczajone zdradliwie i gotowe odzywać się za najłżejszą pobudką.

Stała na straży uczuć swoich i wrażeń.

— Dusza moja musi być czysta, jak kartka papieru, na której żaden poryw nie zaryje się samowolnym zygzakiem.

Unikała książek i rozmów drastycznych. Zerwała z kilkoma bardzo zdolnymi koleżankami, ale dla których sprawy erotyczne stały się osią zagadnień.

Nauka miała zastąpić jej wszystko. Głód myśli nacierał na nią przemożnie. Czytać, czytać dniami i nocami!.. Zabić w sobie każdą po za tem namiętność...

Przyczajała się z książką, gdzie mogła.

W pokoju służących było najciszej, więc tam... w kącie, za szafą... studiowała filozofów greckich.

□□□□□□□□□□□□□□□□

Ale czytanie samo nie wystarczało. Do poważniejszej, systematyczniejszej pracy rwała się dusza.

Siostra z matką wyjechały na letni turniej mody do Ostendy; ona—została z ojcem tylko.

Długie spacerować we dwoje; długie wieczorne gawędy...

Stało wtedy: wstąpi na uniwersytet: cztery lata w Szwajcaryi, a potem—praca dla siebie.

Pierwszy raz powiedziała sobie:

— Jestem szczęśliwa!

Oczy jej nabrały blasku; usta zaróżowiły się, twarz wybielała.

— Co się z tobą stało, Stefa!... Ty, nie ty? Inna cera... Nawet nos zmaliał... Jakbyś przeszła przez dziesięć „instituts de beauté”... Czyżby? Przyznaj się!... wołały siostry, wróciwszy „z zielonych karnawałów”.

A w niej przetwarzała się dusza. Czula: teraz dopiero zacznie żyć...

Przeszłość tępym echem biła w pierś jej podaną jutru.

Ogarnął ją szal radosny, jak Metę i Alę, gdy pierwszy raz szły na bal...

Wyjechała na uniwersytet.

Pierwszego roku nie odrywała się od książek, nie znała prawie nikogo, uciekała od kolegów i koleżanek.

W drugim wciągnięto ją do dwóch stowarzyszeń, namówiono na parę wspólnych wycieczek, zmuszono do wejścia w życie gromady!

Choroba „Mólka”, Basi Górskiej, którą zaopiekowała się cała studenteryja polska, — zbliżyła ją z kolegą, zwanym w bandzie „bury Ed”, „buras”, „Burski” od szaraczkowych garniturów, które stale nosił.

Wypadły im trzy razy w tygodniu wspólne dyżury nocne.

Z początku boczyli się, nie żądając nic jedno od drugiego. Czasami tylko krótkie:

— Kolego pomóżcie mi przenieść Mólka na fotel, bo trzeba przesłać łóżko...

d. c. n.

C. Walewska.

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Dzieło Wańkowskiego rosnęło.

Wanda nie zaglądała wcale do swojej pracowni. Chłód i lęk odpychały ją od progu. Czula, że tam nie znajdzie nic, co by kochała. Cały legion rozpoczętych szkiców i figurynek okrywał się kurzem, i szczyrzył do niej zębami z popękanych szczęk glinianych, jeśli kiedy uchyliła drzwi.

Nie pomagały wówczas zachęty rzeźbiarza, który nakłaniał ją do pracy w wolnych chwilach od pozowania. Lecz kiedy model męzki zajął jej miejsce na wzniesieniu, ona godzinami całymi przesiadywała za plecami rzeźbiarza, śledząc każdy jego ruch, każdy rzut śmiałej ręki, jakby oczami chciała wykraść tajemnicę talentu.

A kiedy wydawało jej się, że jakiś błysk świadomości artystycznej pochwyciła na gorącym uczynku i że zapamiętała techniczne wzięcie się artysty do danej trudności, biegła wówczas ukradkiem do swej pracowni i w szalonym pośpiechu narzucała po tysiąc razy glinę na zaczęta figurę, usiłując wydobyć z niej zapisaną w pamięci linję, wygięcie lub kształt...

I padała nakoniec wyczerpana w szmatywnym płaczu na sofę bezradna, zrozpaczona.

— Każdy jej wysiłek szedł na marne...

— Każda nowa bryła gliny chichotała ustami bruzd mnożących się w glinie pod

atakami nieudolnego rylca, szydząc z jej wysiłków.

Po takich momentach wyczerpania uciekała z domu, aby Wańkowski nie dostrzegł jej zaczerwienionych oczu i godzinami całymi błąkała się nad brzegami siennej Sekwany.

Okrzyk zdziwienia.

— Ola! to ty?

— Droga Wando! jakże się cieszę, że cię widzę!

— A to dopiero spotkanie! na rue de l'Opéra! dawno jesteś w Paryżu? przyjechałaś z...

— Ach Wando! długa ceremonia! m... bym ci opowiedzieć od początku do końca...

ty wyglądasz nadzwyczajnie! taka... taka paryżanka w każdym calu!

— I ty doskonale wyglądasz Olu!

— Gdzie tam. Mąż mi nie dawno umarł.

— Co powiadasz?

— Pomyśl sobie! a taki był zdrow! coś na głowę mu padło i w dwa dni go już nie było.

— O biedna...

— Tak, tak, pocieszam się z mamą. Przyjechałyśmy do Paryża rozerwać się. Właściwie mama mnie zabrała, aby mnie zabawić.

— Ale jakże to stało się? Opowiadaj po drodze. Wstąpisz do mnie. Opowiadaj, Olu.

— To długa ceremonia! Moja droga, kto tam zna tych mężczyzn. Wiesz, że dzieci nie miałam. Zresztą, co będę obwijała w bawełnę. Umarł, bo zemściły się na nim... błędy młodości. W kwiecie wieku!

— Kochałaś go Olu.

— Przecież każdy do czegoś musi się przywiązać. I ja do niego się przywiązałam. Ale, jak pomyślę, że zepsuł mi całe życie! powiadam, ci Wanda, że się serce ścisnęło! żeby przynajmniej nie tań się z tem przedemną!

— Może i lepiej uczynił. Żyłabyś w nieustannym strachu.

— Pewnie, że w strachu! Ale tak, to się w sercu ścisnęło. Zresztą, co będziemy Wanda mówiły o mnie. To długa ceremonia. Mówmy o tobie. Musisz mi pokazać swojego markiza.

— Markiza?

— Filutka! tak, tak twojego geniusza! rzeźbiarza! pana Wogóckiego! ach, jakaś ty szczęśliwa, że znalazłaś taki ideał na świecie. Rzeźbi i kocha ciebie, tylko ciebie. Zazdroścę ci!

Wanda spojrzała na nią uważnie i rzekła:

— Pracuję pod jego kierunkiem, kształcę się!

— Pyszna jesteś! Wszystkie kobiety zazdroścą ci szczęścia, a ty się z tem kryjesz! byłabyś... że tak powiem...

— Powiedziałam ci Olu—powtarzała z naciskiem Wanda—że kształcę się pod jego kierunkiem, kształcę się poważnie.

— Pyszna jesteś!

Pani Wanda zmarszczyła brwi.

— Nie koniecznie uczennica—odparła—musi być kochanką swojego mistrza.

— Hahaha—śmiała się wesoło Ola Brazdiewicz—świat was już i tak rozgrzeszył. Ja bym nie robiła z przyjaciółką takich ceremonii, jak ty ze mną. Je m'en fiche. Nieboszczyk mnie zdradzał. Ee — po co takie długie ceremonie!

— Dawno przyjechałaś do Paryża—przerwała jej pani Wanda wrzący potok słów.

— Przed kilku dniami prosto ze Lwowa. Ostatnie dwa lata mieszkaliśmy w mieście. Mąż sprzedał wieś i zabrał się do fabrykacji zapalek. Ale, ale... spotkałam we Lwowie twojego męża.

Zimny słup krwi na chwilę zatrzymał się w tętnicy, i opadł w kurczące się serce pani Wandy.

— Taak?—wyszeptały jej wargi z udanym chłodem.

— Pomyśl sobie! strzelał się o jakąś mę. Postrzelił ciężko niewinnego człowieka, uciekać do Warszawy, bo mu groziło nie.

— Romans?

— Z pewnością romans. Jakżeby mogło być inaczej. Zgrywał się piekielnie w karty i prześladował kobiety. Mówię ci, zrobił się z niego bisurmanin... nie świętego... mnie raz na balu...

— Nie mówmy już o tem...

— Zrobiłaś doskonale Wanda, żeś go rzuciła. Ty jedna z nas miałaś rozum. Taki cichy był, a potem dopiero pokazało się, co w nim siedziało. Oni wszyscy tacy. Oho, nie bój się, ja już drugi raz nie wyjdę za mąż. Pokocha mnie który, owszem, nie będę miała nic przeciwko temu, ale nie na długo.

Wanda szepnęła po raz wtóry cichutko z naciskiem!

— Nie mówmy o tem. Długo zabawisz w Paryżu?

— Ja musiałabym ci wszystko opowiedzieć, a to długa ceremonia. O patrz jaki ładny chłopiec idzie w naszą stronę. Malarz! albo muzyk! pyszne ma kędziory. A jakie oczy! patrzy na mnie jak myśliwy! przeszedł! widziałaś.

— Masz Olu, specjalny genre mówienia.

— Je m'en fiche.

— Gdzie mieszkasz?

— Boulevard St. Michel, numer 22. A ja miałam przedtem zobaczyć twojego markiza. A czy można go pobałamucić trochę? Nie lekaj się. Nie zabiorę ci go na wyłączną własność.

— Owszem Olu, ale teraz nie mam czasu, bo właśnie śpieszę się do Louvru. Do widzenia.

Zatrzymała dorożkę i szybko wskoczyła.

— Do widzenia! do widzenia!

— Do widzenia!

— A twój adres Wanda! twój adres, nie znajdę ciebie! twój adres—wołała za nią pani Ola.

Wanda uśmiechnęła się, że nie słyszy.

Powozik potoczył się głucho po gładkim asfalcie.

Rój przenikliwych myśli, dziwacznych, i przykrych, jadowitych obsiadł jej duszę.

(d. c. n.)

□□□□□□□□

Pisma Bronisława Chlebowskiego.

~~~~~

### II.

Jednym z najwłaśniejszych założeń dociekań i wniosków krytyczno-literackich Chlebowskiego jest świadomość ścisłego związku między literaturą a życiem, poetą a jego otoczeniem. Jest bowiem Chlebowski stanowczym przeciwnikiem, jako prawy uczeń Taine'a mniemania, jakoby dzieło sztuki powstawało lub mogło powstawać w oderwaniu bezwzględnie od wrażeń, jakich doznaje twórca w zetknięciu ze światem otaczającym, z tymi lub owymi ludźmi: zamknąć się w kryształowej bani własnej wyobraźni nie umieli nawet tacy wielcy samotnicy, jak Byron lub Słowacki.

A stąd wniosek prosty: kto umie czytać utwory literackie i odgadywać ich treść wewnętrzną, zakrytą przed oczami lekkomyślnego poszukiwacza przelotnych wrażeń, ten przekona się często, ku własnemu może zdumieniu, że dzieło poetyckie jest wiernym obrazem własnych przeżyć duchowych poety.

„Jeżeli naturalista — pisze nasz krytyk w przedmowie do znakomitej rozprawy „Jan Kochanowski w świetle własnych utworów” — z jednego organu istoty żyjącej, z jednego okrucu kości odtwarza anatomiczną budowę i fizyologiczne właściwości całego organizmu tej istoty, dlaczegożby krytyk, mając przed sobą odbicie różnych stanów i różnych momentów w rozwoju duszy ludzkiej, nie mógł, przez właściwe zestawienia — na podstawie niezmiennych praw psychicznych — odtworzyć całego przebiegu procesu duchowego i uzyskanymi stąd wynikami oświecić zarówno znanych dotąd szczegółów życia zewnętrznego, jak i samych utworów badanej postaci? Czyż wiesz, wypowiadający pojęcia i uczucia poety, nie może stanowić dokumentu tej wagi, co list przynajmniej, choć na nim niema daty i adresu? Czyż nie szczerzej, nie swobodniej wypowiadamy nasze myśli, gdy się zwracamy ku milczącym obszarom nieskończoności lub do nieznanych, nie znających nas czytelników, niż gdy rozmawiamy lub korespondujemy z krewnymi i przyjaciółmi, którzy bądź nie pojmują, bądź nie dzielają naszych uczuć i przekonań?”

Ten punkt widzenia jest niezmiernie ważny i płodny w następstwa. Jemu bowiem zawdzięczamy najpiękniejsze, a zarazem najprzenikliwsze z pomiędzy studyów i rozpraw Chlebowskiego: prócz powyższej pracy o Kochanowskim, doskonałą rzecz o „Nieboskiej i Irydyonie”, o „Genezie i piękności Przedświata”, o wpływie wzajemnym Słowackiego, i Krasińskiego, o „Dziadach” kowieńskich Mickiewicza i „Fragmentach” pośmiertnych i t. d. W nich bowiem wszystkich wychodzi autor z założenia, które sformułował niegdyś w następujący sposób: „Chcąc zrozumieć treść ducha poety, musimy się zapoznać z warunkami otoczenia, wśród którego się rozwijał, i z naturą wpływów, które odbierał.”

Dzieło sztuki jest pięknym kwiatem, który ciągnie soki ożywcze z szarej próchnicy faktów życia codziennego. Poeta więc, taka myśl przyświeca Chlebowskiemu w jego dociekaniach, jest wytworem życia społecznego, a poezja jedną z tegoż życia różnorodnych funkcji.

Ale nie dość na tem. Nie tylko życie oddziaływa na literaturę, ale i odwrotnie: poezja na życie.

„Jednym z najciekawszych wyników krytyki psychologicznej, zastosowanej do dzieł sztuki, jest dostrzeżenie i uwypakowanie, w wielkich pomnikach twórczości człowieka, odbicia i utrwalenia wieczystego, olbrzymiego bogactwa duchowej treści, odsłaniającego się powoli, stopniowo, następnym pokoleniom, w miarę ich rozwoju, w miarę uzdolniania się zwykłych dusz do odczuwania i przyjmowania stanów i wzniesień duchowych geniuszów, nieświadomych zwykle wielkości i doniosłości własnych skarbów, przekazanych potomności w pozostawionych dziełach”.

Tak mówi Chlebowski na pierwszej karcie studyum o „Przedświacie”, gdzie umysł jego badawczy, a zarazem i sumienie obywatelskie największe święci tryumfy. I zaraz na stronicy następnej dodaje: „Rosnąca dziś w życiu duchowym rola krytyki literackiej odpowiada zwiększającej się w coraz szerszych kołach ludzkich potrzebie uświadomienia sobie względnej wartości i piękności pokarmu, jakim za-



silamy, podniecamy i bogacimy naszą duszę. Wzmagającym się, ale i zmieniającym się, wskutek ciągłej ewolucji, potrzebom i upodobaniom dusz stara się przynieść pomoc krytyk, poddając rewizji przekazane przez przeszłość sądy i oceny, usiłując z pomocą nowych metod badania, nowych, subtelniejszych odczuć i obserwacji, sprawdzić dawniejsze wartości, odszukać nowe i wskazać, w rosnącym bogactwie skarbów sztuki, to, co odpowiada najlepiej nowym potrzebom, wyższym pragnieniom i upodobaniom danej chwili... Ażeby nawiązać konieczny dla naszego rozwoju narodowego związek z przeszłością, z duchową ojcowizną, tak bogatą, a tak mało znaną, rozumianą i kochaną, trzeba jej skarby udostępnić dla obecnego pokolenia, oświecić tak, by czytelnik dzisiejszy dostrzegł wieczno-trwale i ogólnoludzkie piękno i prawdę, w nich zawarte, by utwory te mogły wejść do jego duszy, odpowiedzieć jej potrzebom i pragnieniom i tą drogą nawiązać węzły duchowe z najlepszymi przedstawicielami przeszłości... Słabnący dziś bardzo wpływ, zarówno literatury wieku XVI, jak wielkiej poezji wieku XIX, podnieść, wzmocnić może jedynie krytyka literacka przez nowe, lepsze oświetlenie najlepszych dzieł, wyszukanie i wskazanie mało uwydatnionych piękności, rozjaśnianie cech duszy twórcy, utrwalo-nych w jego dziele."

Nie bez przyczyny pozwoliliśmy sobie na powyższą, może zbyt obszerną, cytację: wyjaśnia ona bowiem najdokładniej zarówno pogląd autora na rolę poezji w społeczeństwie, a przez społeczeństwo i w dziejach ludzkości, jak i na zadanie krytyka.

Myśl, która dobru powszechnemu służy,  
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,  
Jak łańcuch w niebo lecących źróawi —

— zdaje się mówić za poetą nasz krytyk w tem rozumieniu powyższych wyrazów, że poezja zdolna jest podnosić i uszlachetniać ducha ludzkiego w długim szeregu pokoleń.

A krytyk? Ten stoi na straży „narodowego pamiątek kościoła”, nie wszakże jako kustosz muzeum pamiątek przeszłości, z których życie dawno już uleciało, bezdusznych, choć może miłych oku i sercu, lecz jako ofiarńik wiecznie płonącego znicza, jako rozdawca nieśmiertelnej wody żywota, z nieustannie bijącego źródła piękna i prawdy.

I dlatego nie wolno mu zastanawiać się li tylko nad stroną zewnętrzną, formalną utworów badanych: „Nie sama forma artystyczna — wyrzekł te słowa znamienne przed ćwierćwieczem z górą — nie naukowa wartość treści badanego utworu, lecz doniosłość odbitych w nim ideałów i uczuć, wpływ, jaki wywarł na wspólny zakres życia duchowego, stanowi winny o znaczeniu danego dzieła dla literatury."

I tu daleko odbiegliśmy już od Taine'a i jego założeń filozoficzno-krytycznych. Nie krytyk-przyrodznawca stoi przed nami, badający ze „szkiełkiem w oku” ducha poetyckiego, jak budowę drobnowidzowego organizmu żywego; nie krytyk-chemik, dla którego „Boska komedia” i kwas saletrany równorzędne mi są wartościami, jako różne objawy tych samych ślepych sił przyrody; nie krytyk-estetyk

tylko, chociaż i pod tym względem Chlebowski wielkie położył zasługi; nie krytyk-psycholog tylko, odcyfrowujący z łatwością palimpsesty przeżyć duchowych poety, ukryte w jego utworach; ale przede wszystkim krytyk-obywatel, zawsze baczący na to, by „Rzeczpospolita nie miała jakowego uszczerbku”.

I powtórzyć mu snadno to, co ulubiony jego bohater, Antenor, w „Odprawie posłów greckich”, w poczuciu swej godności i obowiązków syna ojczyzny, wyrzekł do pragnącego skaptować go dla swej prywaty Aleksandra:

A ja z chęcią rad, zacny królewiczu,  
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła  
I dobro Rzeczypospolitej naszej.

Henryk Galle.

□□□□□□□□□□

## Z literatury.

DR. F. W. FOERSTER, Doc. Uniw. w Zurychu. „Seksualna etyka i pedagogika” z trzeciego wydania przetłumaczył Karol Schott. Warszawa, M. Szczepkowski 1911 r.

W przedmowie do pierwszego wydania autor mówi w te słowa: „praca niniejsza jest rozwinięciem odczytu, wygłoszonego na Kongresie Niemieckiego Towarzystwa Zwalczania chorób skórnych w Mannheim”.

Słowa te rozciągają się jednak znacznie dalej poza zdrowie fizyczne. W dziele swem Foerster — jako uczony i pedagog — wykazuje na podstawie ostatnich wyników wiedzy braki charakteru i woli, a częstokroć nawet zupełny ich zanik, dzięki źle postawionej pedagogice płciowej.

Z fanatyzmem broni zasad katolickiego kościoła w sferze poglądów na etykę płci, poza wyznaniem doktryn religijnych przypomnianiem ich w sposób nieco scholastyczny, — dzieło oparte jest na gruntownej znajomości przedmiotu.

„Na wspomnianym Kongresie, pisze dalej w przedmowie, broniłem chrześcijańskiego poglądu na życie płciowe, który, po sprostowaniu rozpowszechnionych nieporozumień, stanowi jedyny realny drogowskaz dla pedagoga.” Wśród autorów, z których czerpał materiał do swej pracy — wymienia przede wszystkim Ernsta, Auera, Waltera — Maryannę Weber oraz artykuły v. Rhodena.

Zaznaczając tendencję religijną, nie mam bynajmniej na myśli treści, ale jedynie formę, w jakiej ją zamyka — fanatyzm czyni książkę ciężką, miejscami suchą i to tam właśnie, gdzie bogactwo przekonywającego materiału dawało pole do rozwinięcia tezy w sposób bardziej wyczerpujący i naukowy.

Być może też, że wydawcy tłumaczenia, obciawszy nieco dzieło, nadali mu właśnie w ten sposób specjalną cechę, która w oryginale nie wysuwa się tak jaskrawo i niezręcznie. Książka dzieli się na 36 rozdziałów, z których każdy stanowi pewną całość, już to w dziedzinie etyki, już to w zastosowaniu pedagogicznym. Streszczeniem tego są dwa mianowicie: „Etyka i pedagogika płciowa”.

W obecnej chwili, gdy umysły walczą o

drogowskaz, gdy z chaosu zaledwie wyłaniają się mgliste kontury nowych form — kwestya etyki płciowej jest palącą, zawsze otwartą i oczekującą rozwiązania. Inną metodą posługuje się np. Ellen Key, inną Forel — różną zaś Foerster. W „upadku” pojęć moralnych widzi on zapowiedź zaniku kultury i sumienia. W cywilizacji dostrzega wroga istoty duchowej człowieka — natomiast rozkwit natury zmysłowej. (Tolstoj).

W szeregu przedstawicieli „wyzwolenia z pod wpływu tradycji w dziedzinie moralności” pierwsze miejsce wyznacza Foerster Nietschemu, cytując jego zarzuty, czynione Straussowi, który pomimo odrzucenia dogmatu religijnego miał jakoby nadal operować dawnymi wartościami. Na czem jednak polega istota „dawniej etyki?” Odpowiedź jasna i zwięzła. „Na podporządkowaniu zmysłowości potrzebom natury duchowej”. Nie gaszenie jej absolutne, nie usuwanie z ram życia, ale podporządkowanie potrzebom silniejszym, tym, które zwalczone mszczą się moralnie i fizycznie. To też zakaz związków poza małżeństwem stawia go w ścisłej zależności od wyższych interesów i uczuć ludzkich — ograniczając jednocześnie nadmierny rozrost erotyzmu — ma on też znaczenie wychowawcze dla słabostek natury ludzkiej — rzucić ją bowiem na pastwę żywiołowej potęgi zmysłów, to otworzyć otchłań pod stopami człowieka... „Udręczenia zmysłowe pochodzą nie z ciała, lecz z ducha.”... Tak zwany „kult życia” jest niczem innym, jak usprawiedliwieniem wszystkich namiętności — czynieniem z wszelkiej karności ascezy”, tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie — męskość — to karność, bo tylko przy niej rozwinąć się może „wola” — podstawa życia osobowego, a jedynie na gruncie kultury woli rozwinąć się może kultura prawdziwego, zdrowego erotyzmu. Dotąd Foerster jest zupełnie w zgodzie z zasadniczymi pojęciami o życiu i duszy — traci jednak grunt pod nogami, gdy feruje wyrok potępienia na Ellen Key. (Ellen-Key — „Kobieta”). „Miłość jest moralna i bez prawego małżeństwa, ale to ostatnie jest niemoralne bez miłości.” Nie dostrzega w niej nic więcej ponad rzeczniczkę „wolnej miłości”, nie chce, czy też nie może odczuć tych prądów, które kazały kobiecie ująć się za swymi prawami do własnej duszy i ciała, nie chce szukać przyczyn tego buntu nie tylko w egzaltacji kobiecej, ale właśnie w chorobliwym rozprężeniu woli męskiej.

Nie można też zgodzić się na to, co mówi o „bezkrytycznym współczuciu” w dziedzinie macierzyństwa, które żąda, aby każde było uważane za święte. Nazwa nie stanowi treści, lecz nie może być mowy o „dwojakim macierzyństwie” — Najzupełniej natomiast zgodzić się trzeba z Foersterem, gdy mówi, na czem polega właśnie różnica pomiędzy „nową etyką” a „dawną”. Różnica ta — mówi na stronicy 77 — polega na odmienności metod. Zwolennicy „nowej” nie widzą, że ich teorie zmierzają do utrwalenia panowania popędu zmysłowego — cel ich jest czysty, lecz nie znając życia i ludzi (!) (Czyżby naprawdę) podają środki nieodpowiednie do jego osiągnięcia”. Na poparcie swych argumentów używa cytat z Forela, które przedstawiają jasno tragiczne skutki zmysłowości, prowadzącej do zrujnowania systemu nerwo-



wego — zmysłowości, która czyha na „wyzwolenie” popędu. Forel stawia więc wymagania swe jednostkom chorym w imię zdrowia rasy. — Foerster zaś w imię chrześcijaństwa, to też i w samym dziele Foerстера tkwi różnica między nową etyką, a dawną. Wyznawcy pierwszej odwołują się do jednostek w imię rozumu — budzą go, każą panować nad zmysłami — adepci drugiej z Foersterem na czele, biją w sentyment i dążenie za wskazówkami Kościoła — system to stary — różnica istotnie leży nie w celu, ale w środkach...

Fanatycznie brzmią słowa na stronie 94: „nasze stanowisko etyczne w kwestyi płciowej nie powinno być zależnem od wątpliwych teorii wiedzy lekarskiej...” A twierdzenie, że: „tak zwana teoria naukowa jest gruntem bardzo niepewnym” — ani przekonać, ani nawrócić nie może nikogo. Szkoda, że zawiłe, nadto scholastyczne traktowanie przedmiotu zacierają istotne zalety dzieła przemysłanego i odczutego, zwłaszcza w części drugiej mówiącej o pedagogii w kształceniu woli. Tu, opierając się na zdaniach Payota, Fenelon’a, Milla wreszcie Józefa de Maistra — Foerster głosi za ideą ascezy t. j. pedagogicznem zastosowaniem zasady „że najlepszą taktyką obronną jest taktyka zaczepna”. Kto beczynnemu oczekuje przemocy i natarcia zmysłowości, ten zostanie przez nią pokonany — niższe bowiem pierwiastki naszego „ja” muszą być przez silne nakazy woli naginane i przyzwyczajane do uległości.

Najbardziej więc racjonalnem i podstawowem wychowaniem płciowem będzie to, które oprze się na poskramianiu tych popędów w dziecku i młodzieńcu przed dojrzałością. Technika panowania nad sobą zdobywa się przez stopniowe ćwiczenie w rzeczach drobnych, niema tak błahych, któreby poważnych rezultatów nie wydały. W ten sposób wytacza się „święty bóg” lenistwu, nałogom, zdobywa się tryumf w wytrzymałości na ból. Najważniejszem więc uświadomieniem nie jest uświadomienie w fizjologii płciowej, ale o sile ducha tamującej zwierzęce potrzeby człowieka. Jeżeli w chłopcach ćwiczenia takie kształcą wolę i charakter — w wychowaniu dziewcząt odgrywają również niepoślednią rolę, zapobiegając jednostronności sentymentu i wrażliwości kobiecej, przez co wyciskają one na samem uczuciu piętno charakteru, czyniąc kobietę niezależną od rzeczy zewnętrznych i tak zwanych nastrojów. Nie będziemy natomiast podkreślać niektórych zdań o wstrzeмиеnności, są one z jednej strony zbyt banalne i tanie — z drugiej zbyt jednostronne, jak to bodaj uwydatnia zdanie (wprawdzie Carlyle’a), że „zdrowy” i „święty” w starym języku teutońskim miały jeden źródłosłów, wątpliwe wszakże, aby pojęcie stąd wypływające dało się w całej rozciągłości zastosować przy najlepszej nawet woli wobec obecnego poglądu nauki i jej wyników.

Nie można odmówić racji zdaniu Foerстера o wpływie „wstydu” na etykę płciową i dużej roli, jaką mu w pedagogice wyznacza. Nie tak dawne „wiece”, na których publicznie, wobec młodzieży roztrząsano kwestję „uświadamienia” — wydały same na siebie dostatecznie jasno sformułowany wyrok w tej zasadniczej sprawie obchodzącej zarówno matki,

jak całe społeczeństwo. To też zadanie szkoły w dziedzinie uświadamiania płciowego — ograniczyć się powinno na wpływ pośredni — rozbudzeniu woli, a nie polegać na publicznem, gremialnem uświadamianiu.

Temu przyklaskujemy najchętniej, zaznaczając jednocześnie, że nasze szkoły dalekie są od tego ideału, jaki przedstawia np. szkolnictwo amerykańskie, opierające się na budzeniu w młodzieży przedewszystkiem poczucia godności osobistej. Wówczas i popęd płciowy znajdzie ów porządek wewnętrzny, któremu zmuszony będzie poddać się — według słów Foerстера.

K. Łozińska.

□□□□□□□□

## Wirtuozostwo a sztuka.

(Odczyt, wygłoszony w Filharmonii dnia 14 b. m. przez prof. J. Rosenzweiga).

□□□□

Wirtuozostwo i sztuka — jako temat — porównał bym chętnie do miłości. Ciekawe są w tym względzie zarówno podobieństwa, jak i różnice tych tematów. Bo wirtuozostwo w sztuce, tak jak i miłość w życiu jest kwestyą odwieczną, starą, a jednak zawsze — nową, zawsze żywotną. Na tem polega podobieństwo tematów.

Jeśli przejść do różnic, to należy zauważyć, że miłość, bądź co bądź jest pojęciem dla wszystkich w zasadzie zrozumiałem, jasnym dla każdego, chociażby tylko w teorii, gdy tymczasem sprawa wirtuozostwa w sztuce jest czemś, co od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego, w zasadzie samej, domagało się nieustannie tłumaczenia, wyjaśniania, walki, kruszenia kopij w imię ideałów sztuki.

A jednak jest to sprawa bardzo prosta. Tylko, że pojęcia głębokie bywają — proste; i tem tłumaczy się, dla czego sprawa wirtuozostwa w sztuce tak często bywa zapoznawana.

Powierzchnowość sądu należy do rzeczy codziennych, do objawów często spotykanych nie tylko w tłumie, u tak zwanych ludzi przeciętnych, ale i u fachowców, artystów, najbardziej nawet rozgłośnionych wirtuozów, wreszcie — u krytyków, których obowiązkiem jest stać na straży ideałów sztuki.

Ażeby w krótkości wyjaśnić kwestyę wirtuozostwa w sztuce, zacząć od określenia tego, co jest zadaniem wszelkiej wogóle sztuki pięknej. Zdaje mi się, że nie będę dalekim od prawdy, jeżeli powiem, że każda wogóle sztuka piękna dąży zapomocą środków zmysłowych jako to linia, barwa, ton, forma plastyczna, wyraz — do wytworzenia tak zwanego wrażenia estetycznego, którego wartość jest tem większa, im owo wrażenie bardziej bezpośrednio, organicznie wiąże się z istotną treścią życia ludzkiego. Nie będę tutaj roztaczał dowodzeń na poparcie tej tezy, bo by to nas za daleko doprowadziło, powiem tylko, że od dawna coraz bardziej utrwała się przekonanie, że pierwiastek piękna nie polega tylko na mniej lub więcej przyjemnem podrażnieniu naszej wrażliwości estetycznej, ale, że pierwiastek ów wyrasta na gruncie najbardziej istotnych, real-

nych wartości, przecierpianych, upragnionych, ukochanych i wogóle — przeżywanych przez człowieka.

Berlioz w ten sposób odezwał się raz do Adolfa Adama, muzyka znanego z tego, że chciał zawsze za jakąkolwiek bądź cenę przypodobać się publiczności: „Proszę pana, muzyki nie słucha się dla przyjemności!”

Zdanie to, nieco paradoksalne, mogło by zdziwić nie jednego, co jest bardzo proste, bo przedewszystkiem zdziwiło ono muzyka pana Adolfa Adama. Ale zdanie to pomimo formy paradoksalnej kryje w sobie głęboką prawdę.

Bo jeżeli muzyka, jako sztuka piękna, ma drogą tonów wiązać się z treścią życia ludzkiego, to jej zadanie nie może być ujęte w ciasne i powierzchowne pojęcie przyjemności.

Życie nie składa się tylko z przyjemności. Do jego treści należą też nasze pragnienia, bóle, tęsknoty i walki, należy doń dramatyzm istnienia, poczucie nieskończoności, a nawet tragizm istnienia. Było by szaleństwem, gdyby ktoś chciał treść tak rozległą, wielką wielostronną ująć w szczupłe ramki „przyjemności”.

Jeżeli w ten sposób będziemy pojmowali założenie sztuk pięknych, to możemy z całego zakresu artystycznego abstrahować dwa pierwiastki tak, jak je abstrahujemy z życia, mianowicie: pierwiastek materialny, zmysłowy i — duchowy.

Pierwszy z nich w sztuce polega na manipulowaniu środkami technicznymi i może być nazwany — wirtuozostwem; jego zadaniem jest osiągnięcie drugiego pierwiastku, ekspresji artystycznej, oddanie treści wewnętrznej.

Drogą empiryczną, doświadczalną, można wykazać, że między tymi dwoma pierwiastkami istnieje tajemnicza łączność asocjacji wrażeń i nastrojów; i ta siła, która drogą środków zmysłowych wywołuje treść wewnętrzną, może być nazwana — natchnieniem, to znaczy, że utwór artystyczny jest tembardziej natchniony, im bardziej wrażenia zmysłowe przezeń wywoływane, sięgają wszechstronnie i potężnie w głąb duszy ludzkiej.

Jeżeli wirtuozostwem nazwiemy całą wogóle techniczną stronę sztuki, trzeba zaznaczyć, że może ono być pojęte dwojako: po pierwsze — głęboko artystycznie — jako środek do wyrażenia treści natchnionej, albo też — powierzchownie, jako cel sam sobie.

Wirtuozostwo artystyczne, zawiera w sobie szereg trudności technicznych, które trzeba pokonywać. Otóż wiadomo, że wszelkie pokonywanie trudności w życiu, szczególnie zaś wielkich trudności — wzbudza podziw. Dla tego też i pokonywanie trudności technicznych w sztuce też musi wzbudzać podziw; chodzi tylko o to, ażeby wzbudzanie podziwu tą drogą było czemś ubocznem, nie zaś głównem zadaniem artysty, którego najwyższym celem będzie zawsze — oddanie treści natchnionej.

Na poparcie takiego założenia można przytoczyć szereg przykładów.

Weźmy na przykład śpiewaka. Jeżeli jest artystą prawdziwym, będzie on dążył za pomocą pięknego głosu i dobrej techniki do oddania przedewszystkiem wewnętrznej treści utworu. Ale zdarza się, że rodzi się człowiek bez duszy artystycznej, bez możności wyczuwa-



nia utworu muzycznego, bez natchnionego pierwiastku indywidualnego, a jednak posiadający z natury piękny głos i drogą pracy zdobywający w następstwie wyborną technikę. Interpretacja takiego śpiewaka będzie zawsze powodem nieporozumienia i zamętu wśród słuchaczy. Ci, którzy w odtwórczości szukają treści artystycznej, będą niezadowoleni; piękny głos i dobra technika im nie wystarczy; drudzy zaś w podziwie przed umiejętnością techniczną nie będą mogli pojąć, że wolno coś zarzucać śpiewakowi, który posiada piękny głos i doskonałą szkołę.

A taki śpiewak nie-artysta będzie zawsze dążył tylko do wzbudzenia podziwu.

Jeśli zdarzy się fermata — będzie ją przetrzymywał ponad miarę, aby popisać się wytrzymałością oddechu, nie rozumiejąc, że taki efekt może być artystycznie wstrętny i bezmyślny. Bardzo wysoka nuta, niedostępna dla drugich będzie dlań źródłem tryumfów, a przecie w muzyce nie chodzi o to, aby wziąć ton dla drugich niedostępny i trudny, lecz taki, który coś wyraża.

To, co powiedziałem o śpiewakach, odnosi się w równej mierze do innych wirtuozów, fortepianistów, skrzypków i t. p.

Wirtuozostwo istnieje nie tylko w zakresie odtwórczości, ale i — twórczości. I tam — jako manipulowanie techniką kompozytorską wirtuozostwo może być artystyczne lub — powierzchowne, a zatem nie wynikające z siły i potrzeby tworzenia, lecz polegające na pokonywaniu trudności i układaniu zawiłych kombinacji.

W utworach Chopina znajdujemy szereg ozdorników i miejsc posiadających popisowość wirtuozowską, ale wszystkie te momenty są głęboko artystyczne, bo w arcydziełach Chopina nie ma rzeczywiście ani jednej nuty, która by nie była natchniona, która by nie służyła do wyrażenia treści twórczej w głębinach ducha utajonej.

Sprawa wirtuozostwa w sztuce istniała w historii od dawien dawna i była powodem powstawania różnych kierunków, różnych walk i propagandy.

Już w starożytnej Grecji powstają protesty przeciwko wirtuozom na wielostrunnych lirach (Arystoteles, Aristofanes). Zaznaczyć można też reakcję przeciwko wirtuozostwu kompozytorskiemu w polifonii średniowiecznej. Historia opery przedstawia też obraz nieustannych walk dążących do działania przeciwko muzyce popisowej dla śpiewaków i nie mającej łączności wewnętrznej z treścią dramatyczną (Monteverde, Gluck, Wagner).

Wreszcie sprawę wirtuozostwa w sztuce można sprowadzić nie tylko do ostatniej chwili, ale i do miejsca, w którym obecnie się znajdujemy.

Bo jeżeli założenie Filharmonii i stałej orkiestry symfonicznej jest faktem doniosłym i płodnym w następstwa dobroczynne, to zaprzeczyć się nie da, że pewne dążności do popierania wirtuozostwa powierzchownego mogłyby wpłynąć ujemnie na losy Filharmonii i na kulturę muzyczną naszego miasta.

Cieszyć się trzeba, że zarząd Orkiestry symfonicznej nie rządzi się względami sensacji i błyskotliwości i dąży do tego, aby dostarczać nam muzykę dla jej wewnętrznej

wartości artystycznej. Smutnem jest tylko to, że publiczność nasza nie zawsze potrafi popierać takie dążności chwalebne. A jeszcze smutniejszym jest fakt, że kiedy np. dają nam koncert, pozbawiony zupełnie pierwiastku wirtuozowskiego, poświęcony wyłącznie muzyce wielkiej, czystej, symfonicznej, jej arcydziełom, wykonanej doskonale przez kapelmistrza pierwszorzędnego, wówczas na sali brak jest tych, których nazywamy inteligencją naszą i naszej rdzennie Warszawskiej publiczności, że nie troszczy się ona o zaszczytną i doniosłą rolę popierania miejscowej kultury muzycznej.

Miejmy jednak nadzieję, że objaw ten jest tylko chwilowy i że chwalebny kierunek Warszawskiej Orkiestry Symfonicznej utrwali się w przyszłości jeszcze bardziej i wpłynie dodatnio na rozwój smaku artystycznego w społeczeństwie naszym.

prof. Józef Rosenzweig.

□□□□□□□□□□

## Ze stow. Równouprawn.

~~~~~

Ostatni wieczór członkowski w Stow. równouprawnienia wypełnił odczyt p. Koszutskiej: zmierzch kobiecości.

Od paru już lat w prasie tułają się od czasu do czasu ubolewania nad „zatraceniem” przez kobiety pięknych linii i „właściwych płci” wdzięków; wskutek fizycznego wyrobienia mięśni przez sporty — ostatnio odezwał się tak lekarz amerykański dr. Allan Sargent, przytaczając jako autorytet zdanie amerykańskiego również artysty malarza.

Otóż pocieszeniem tych bolejących nad utratą kobiecości zajął się p. Jan Finot w La revue, ogłaszając artykuł zatytułowany: zmierzch kobiecości.

Przedewszystkiem zastanawia się p. Finot dziwnem jest, dlaczego ubolewamy nad ztratą piękności kobiecych linii przez sport, a nie załamujemy rąk, gdy zatracą je moda? Wiadomo przecie, że cały modny świat przyjął hasło à bas les hanches! A głównem usiłowaniem mody obecnej jest stworzenie dla kobiety linii upodabniającej ją do smukłych postaci młodzieży męskiej. Nad tem jednak nikt nie biada — tak każe moda i rzecz jest powiedziana.

Racya tkwi w tem, że każda rzecz ma swój czas, że ze zmianą życia muszą uleść zmianie i pojęcia piękności kobiecej — wygimnastykowana sportami, lekka, zwinna, elastyczna, chodzić będzie po ziemi kobieta dzisiejsza sprężystym krokiem — naturalnie, że przed tym krokiem ustąpić może jej dawny wdzięk „łabędzich ruchów” i t. p. epitetów, ludzkość jednak nic na tem nie straci, a i piękność kobieca niewiele; piękność ta zbliży się do pierwowzorów greckich do posągów, których cudne, młodzieńcze linie nie różniczkowały płci w przesadny sposób.

Scharakteryzowawszy te poglądy p. Finota przeszła p. Koszutska do swoich własnych wniosków. I tu z dużą siłą, treściwie, lecz nieodparcie wykazała całą płytkość dotychczasowych, nawet u t. zw. przyjaciół spraw kobiecych, poglądów na kobietę. Dla tych wszystkich

literatów, społeczników, doktrynerów kobieta jest zawsze coś warta przez urodę. Pierwsza rzecz, która się mówi o niej i do niej to — stracisz lub zyskasz na urodzie!

Jest to dziwnie płytkie, śmieszne i głupie. Zmierzch kobiecości nie polega na zaniku form zewnętrznych — miłość macierzyńska, etyka, ukochanie pracy, zagadnienia miłości, to dla kobiety sprawy ważne do przestudowania pod kątem widzenia jej „kobiecego” do nich stanowiska, kwestya urody i wartości kobiety przez urodę, to sprawa nader błaha.

Licznie bardzo zebrana publiczność podziękowała serdecznymi oklaskami za referat, pełen subtelności, indywidualnie i głęboko pojętego krytycyzmu.

N. J.

□□□□□□□□□□

Ruch kobiecy zagranicą.

~~~~~

□ Na odbytym ostatnio zjeździe niemieckiego związku praw wyborczych kobiet, dyskutowano gorąco kwestyę partyjności działaczek feministycznych. Odzywały się bezwzględne stronniczki prowadzenia agitacji praw kobiecych pod hasłem partii i niemniej gwałtowne przeciwniczki tej teorii — Tych ostatnich mniej było jednak narazie. A opinia związku jest ważną i „ważką”, gdyż liczy on dziś już 8 tys. członkiń, jednocząc 10 stowarzyszeń krajowych Rzeszy i 74 koła prowincjonalne. Jedną z głównych prac związku będzie w r. b. agitacja przeciwko drożyznie.

□ W Holandii trwa wciąż wielka agitacja o prawa wyborcze kobiet. Socjaliści złożyli już rządowi petycję, opatrzoną 317 tys. podpisów, z tych 114 tys. kobiecych, 196 tys. męskich, reszta bez określenia płci podpisującego; radykali złożyć mają taką petycję po Nowym Roku. Rząd zato zaznaczył swą „życzliwość” dla kobiet, zabraniając nauczycielkom państwowym wychodzić za mąż — kiepska widać feministka z królowej Wilhelminy!

□ Wielką stratę poniósł ruch społeczny kobiecy w Portugalii przez śmierć dr. Karoliny Angelo, przewodniczącej Związku praw kobiecych. Stowarzyszeniu temu, wyłonionemu z Ligi kobiet republikańskich, w celu specjalnej agitacji o prawa wyborcze, poświęcała zmarła lwia część swego czasu i pracy.

Głośną stała się w maju r. b. sprawa dr. Angelo z rządem o jej prawa wyborcze jako obywatelki portugalskiej. — Dr. Angelo zapisała się w swym okręgu jako wyborczyni do Zgromadzenia narodowego, na zasadzie, że artykuł ustawy o głosowaniu mówi o obywatelach portugalskich, nie wymieniając ich płci. — Gdy w okręgu głos jej unieważniono, Dr. Angelo odwołała się do sądu, gdzie prokurator przyznał jej słuszność i nakazał przyjąć ją na listę wyborców.

Dr. Angelo zmarła na serce w 33 r. życia.

N. J.

□□□□□□□□□□

## Biblioteka dla kobiet z ludu.

~~~~~

Niewszędzie jeszcze troszczą się nas, aby kobieta wiejska miała co czytać. Szkoły gospo-

darczo-przemysłowe krzewią zamięłowanie do czytania wśród swoich uczennic, oprócz jednak dodatku specjalnego do „Ziemiarki” nie pomyślano o tem, aby stworzyć dla właścianki wydawnictwo, obejmujące cały szereg zagadnień, związanych z jej życiem, które pełniłoby rolę: doradcy, informatora i serdecznego pośrednika między kobietą z ludu a życiem.

Jak mnie się takie wydawnictwo przedstawia?

Jako akcyjne Tow., którego akcyonariuszami byłyby kobiety zarówno z inteligencji, jak z ludu, akcje niskie 5 rb. dla średnio dostętnych osób dostępne, komitet redakcyjny wybrany z pośród kobiet, które przez swą działalność społeczną, literacką czy ludową dawałyby gwarancje, że rzecz wykonana będzie poważnie, pod względem praktycznym celowo, pod względem terackim i ideowym wartościowo.

Wydaje mi się, że taka biblioteczka powinna raz na miesiąc obdarzać swych prenumeratorów broszurką, napisaną barwnie, jasno i treściwie.

Biblioteczka taka objęłaby zagadnienia takie, jak gospodarstwo domowe z działami takimi osobno opracowanymi, jak sadownictwo, warzywnictwo, mleczarstwo, hodowla trzody i drobiu, utrzymanie porządku w domu. Poza tym praktycznym działem biblioteczka owa objęłaby zagadnienia takie, jak: wychowanie siebie na dobrą matkę, jak wychować dzieci? Co mamy wiedzieć o kraju, w którym żyjemy, (wiadomości z dziedziny geografii, historii i piśmiennictwa krajowego).

Co to są ruchy społeczne? Kogo nazywamy dobrym obywatelem?

Co to jest dobry człowiek? Jak się uchronić od choroby i t. p., tytuły same przez się mówiące o treści pod niemi kryjącej się w wielkiej ilości cisną się pod pióro, gdy się myśli o typie tego wydawnictwa. Rzecz prosta, że broszurki winny być tanie złotówkowej wartości np., zachęcać winny winetką symboliczną, przejrzystą w swej wymowie, pisane być winny stylem prostym, czystą polszczyzną, drukowane dużemi czcionkami. — Sądzę, że taka biblioteczka złożona rocznie z dwunastu tomików, oddałaby wielką usługę sprawie rozbudzenia kobiety wiejskiej, z tego letargu, w którym pozostaje dotąd z nielicznymi jeszcze wyjątkami.

Zdaje mi się, że zrealizowanie tego pomysłu, nie jest bynajmniej przedwczesne.

Grupa kobiet piszących językiem zrozumiałym dla ludu jest już spora, chodzi o to, aby je powołać do pracy twórczej w tej Bibliotece, a znów te kobiety, którym ciemnota kobiecych mas ludowych ciemną chmurą zasłania dzień wyzwoliń naszego społeczeństwa, winne nie poskąpić grosza, aby tym, co dadzą pracę twórczą umysłową wynagrodzić ją za nią materyalnie i umożliwić zrealizowanie całej strony technicznej tego projektu.

Rzucam szkic do pomysłu, o którego spełnienie woła już znaczna część kobiet wiejskich, niechże ci, których oświata ludu interesuje równie żywo, jak niżej podpisaną, zabiorą głos i wypowiedzą się w tej sprawie, niechaj przemówią i właścianki, boć one są tą stroną najżywiej zainteresowaną w danym razie.

St. Poraj.

Towarzystwo Akcyjne

„Fr. Karpiński w Warszawie“

Ul. Elektoralna 35, tel. 600.

po le c a

**Karpińskiego
Mydło Alkaliczne**

do mycia twarzy u osób z cerą tłustą, połyskującą, skłoną do wgrów i pryszczy, oraz przy łuszczeniu się skóry Cena kop. 40 za szt.

W wypadkach uporczywszych używać należy

**Karpińskiego
Mydła Alkalicznego Nr. 2**

Cena kop. 40 za szt.

**Karpińskiego
Mydła Ogórkowe**

hygieniczne, usuwające opaleniznę i piegi.
Cena kop. 50 za szt.

**Karpińskiego
Mydła Neutralne**

znakomity środek hygieniczny do pielęgnowania twarzy, rąk oraz ciała u dzieci. Cena kop. 40 za szt.

Żądać wszędzie.

Polityka daleka i bliska.

Od kilku dni rządzi Francją nowy gabinet. I nie tylko rządzi, ale od razu zyskał sobie wotum zaufania z 440 głosów przeciw 6-ciu, słusznie też nazywają go „wielkim ministeryum

W ostatnim gabinecie Caillaux'u uwidoczniła się pewna cecha polityki francuskiej, dzwina co prawda, ale niestety nie poraz pierwszy już na światło dzienne wyprowadzona — machinacje finansowe. Tak jest, po sprawie Wilsona, za czasów pierwszej bodaj republiki, po Panamie, jest teraz finansowa strona — sprawy marokańskiej. Podobno niektórzy członkowie rządu, zbyt blisko stali finansistów, którzy... ect. są to dotąd tylko pogłoski, były jednak one dosyć silne do obalenia Caillaux'a oraz ministra spraw zagranicznych de Selves'a.

Faktem konkretnym jest, że znany z idealnie „czystych rąk” w polityce, renomowany adwokat paryski senator Poincaré, uformował nowe ministeryum w skład którego weszło dwóch dawnych prezesów ministrów, Briand i Bourgeois, oraz kilku znanych polityków i ministrów jak Dupuy, Millerand i Delcassé. Przekonanie o to republikanie, radykałowie i prawie socjaliści, choć niektórzy przewidują właśnie zwalczanie Brianda i Milleranda przez socjalistów, z powodu przejścia tych dawnych „towarzyszów” do bardziej umiarkowanych prze konań. Bądź co bądź powodzenie nowego gabinetu zależeć będzie głównie od jego „szczęśliwej ręki” w stosunkach zewnętrznych, o te bowiem najpoważniej rozbiły się zwykle dotąd ministerya. Na razie stosunki te postawił Poincaré poważnie i solidnie. Ratyfikacja traktatu marokańskiego, załagodzenie ewentualnego konfliktu z Hiszpanią, polityka pokojowa zewnątrz, wsparta na dobrze przygotowanej armii („dla pokoju tę broń noszę, o której Cię Boże proszę”), a w stosunkach zewnętrznych zespolenie partii republikańskich, oto

wyznanie wiary wielkiego ministeryum, przyjętego tak imponującą większością głosów, wprowadzie we Francji jest dużo żywiołów opozycyjnych i miodowy stosunek do nowego gabinetu może niedługo zostać zakłócony, ale za kilka miesięcy są wybory prezydenta i do tego przynajmniej czasu wszyscy ministrowie starać się będą o zaufanie... wyborców.

N. J



Z piśmiennictwa.

Nakładem wydawnictwa „Biblioteki dzieł wyborowych” wyszedł w polskim przekładzie świetny romans historyczny Lwa Tołstoj p. t. „Wojna i Pokój”.

Przekład zjawia się w chwili, gdy w setną rocznicę tragedii dziejowej, wszystkie oczy zwracają się znowu na wielką postać Napoleona. Lew Tołstoj wielki pisarz i artysta maluje obraz wypadków, które rozegrały się przed stu laty, na olbrzymiej przestrzeni Europy. Pośród wyborowej charakterystyki społeczeństwa rosyjskiego główną rolę odgrywają sfery arystokratyczne w Rosji, a szczególnie bliska rodzina Tołstoj, sportretowana żywcem. Świetne są jego postacie oficerów, żołnierzy i chłopów. W powieści tej, mającej wszystkie cechy eposu, dotyka Tołstoj, również ciekawej w owej epoce sprawy łóz wolnomularskich w Rosji, z których wyłonił się następnie związek dekabrystów.



Treść numeru:

Kraszewski, przez Tadeusza Kończycy, — Pólsłówka, przez Gustawa Olechowskiego. — Towarzystwo szkoły ludowej w Galicyi i udział w niem kobiet, przez D-rów Kosmowską. — Cień, przez Wiktora Gomulickiego. — Przyszłość, przez Maryę Znatowiczówną. — Koleżanka Stefa, przez Cecylję Walewską. — Zawrotne drogi, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Pisma Bronisława Chlebowskiego, przez Henryka Gallego. — Z literatury, przez K. Łozińską. — Wirtuozostwo i sztuka, przez J. Rozenzweiga. — Ze Stow. Równouprawnienia, przez N. J. — Ruch kobiecy zagranicą, przez N. J. — Biblioteka dla kobiet z udu, przez St. Poraj. — Polityka daleka i bliska, przez N. J. — Z piśmiennictwa.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1. Dodatki mój z rycinami № 3 i 4; odpowiedzi p. Marcelle.
2. Tablica kroju,
3. Dodatek powieściowy „Na nowiu” ark. 14 i 15.

Ewaryst

Perfumerya
i Zakład
fryzjerski.

Wysyłka pocztą.

Marszałkowska 114, tel. 30-17.

poleca na podarki gwiazdkowe:

Ostatnie nowości Perfum,
Piękne nesesery do „manicure”,
Grzebienie i szpilki do włosów
szyldkretowe, ozdobne i gładkie
Szpilki do kapeluszy.

Najnowsze paryskie ozdoby do włosów.

TABLETKI KEFIROWE

do wyrobu domowego KEFIRU wyrabiane w Aptece i Fabryce Tabletek, Modlińskiego i Lilpopa
dostać można w Warszawie, w Aptekach i Składach Aptecznych.

KALODONT

Nierzedny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

zadac wszedzie

BÓL GŁOWY i MIGRENE
NATYCHMIAST USUWA MIGRENO-NERVOSIN
BEZWARUNKOWO PEWNY i NIESZKODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK
SA JUŻ FALSYFIKATY! WIĘC ŻĄDAĆ w APTEKACH i SKŁADACH
APT. PROSZKÓW WYRABIANYCH TYLKO w PŁOCKU z POD-
PISEM WYNAŁAZCY A. GASECKIEGO NA KAŻDYM PROSZKIEŁKU.

Administracja „Bluszczu” wysła za
zaliczeniem rysunki na wszelkie hafty po
przedstawieniu motywów.

Bieliznę!! od najskromniejszej do najwykwintniejszej
polecają na podarki G WIAZDKOWE
B. Lissner & E. Holler
Warszawa, Wspólna 47, telefon 120-67.
Ceny niskie bo w prywatnym mieszkaniu.

S. Przeździecki 5 Mazowiecka 5.
Poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz
Nowowprowadzony dział sukienek i kostiumów dla pa-
nienek na każdy wiek.
Robota wykwinna. Ceny umiarkowane.

Ważne dla Pań zapamiętać adres



FABRYKA i MAGAZYN GORSETÓW

Władysław
Średnickiej

Zgoda Nr. 7 (rog Złotej)
w Gmachu Kasy Przem. Warsz.
TELEFON 166-41.

w Warszawie Marszałkowska 47
między Placem a Koszykową.
Posiadam na składzie 2500 gotowych gorsetów, a 225 fasonów naj-
nowszych i najwygodniejszych.

UWAGA! Nowe fasony co miesiąc sprowadzam z Paryża.

Cennik gorsetów, na sztuki, miara całości gorsetu w talii.

Wszystkie fasony Najnowsze	Z materiałów Fran- cuskich jedwabnych prima.	do 50 cm. R. k.	50-60 cm. R. k.	60-70 cm. R. k.	70-80 cm. R. k.	80-90 cm. R. k.	90-100 cm. R. k.	od 100 cm. R. k.
		A.	10.50	14.50	17.50	20.50	24.50	30.—
Z materiału Franc., batystu jedwabn. we wszystk. kol. i desen.	Nr 1	7.75	9.75	11.75	14.75	18.75	22.75	26.—
	Nr 2	6.50	8.50	10.50	12.50	14.50	17.50	20.—
Gładkie Franc. i batysty	Nr 3	5.75	6.75	8.—	9.75	11.—	12.75	14.75
Krajowe materiały wszystkie kolory w kilkunastu desen.	Nr 1	5.50	6.50	7.75	8.75	10.—	11.75	14.—
	Nr 2	4.75	5.75	6.75	7.75	8.75	10.—	11.75
Krajowe i Finlandzk. gładkie drylichy we wszystkich kolorach	Nr 1	3.50	4.25	4.75	5.25	5.75	6.25	8.—
	Nr 2	2.50	3.—	3.50	4.—	4.50	5.—	6.25
	Nr 3	1.50	1.75	2.25	3.—	3.75	4.50	5.75

Podwiązki 2 pary gum. jedwab. z kokardami Nr 1, 3 rb., Nr 2; 2.50 k.; Nr 3; 2.15 k.
2 pary gum. pół-jedw. z kokard. Nr 1; 1.75 k., Nr 2; 1.50 k., Nr 3; 1.25 k.
1 para guma zwyczajna Nr 1; 60 k., Nr 2; 45 k., Nr 3; 25 k.
Biusthalter od 2 rb. — Pasy, najnowsze fasony od 1.75 k.
Firma solidna Chłopekowska. Egzystuje od 1899 roku.
Wysyłam na prowincję detalicznie i hurtownie za zaliczeniem pocztowym.
Gorsety na obstalunek o 20% drożej od cen powyższych.

Dr. Władysław Ostaszewski

Choroby zębów, szczęk, i jamy
ustnej. Żórawia 18, tel. 155-88.

Tanie i bardzo dobre
pierzeczki!

5 kilo siwe dobre,
d a t e 4 rb. 30
kop. lepszy 5 rb.
10 kop. prima pół-
białe 5 rb. 90 kop
białe 8 rb. 25 kop
białe, puchowe 10 rb. 5 kilo b. cien-
kie, śnieżno białe d a t e 12 rb.
50 kop. i 15 rb. najcieńsze 17 rb. Cła
od pierza nie płaci się. 5 kilo odpo-
wiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła
się franco za zaliczeniem. Wymiana
niedopuszczalna. Za niedokładność
pieniądze z powrotem. S. BENISCH
w Deszenu, Nr 992. Czechy.

Preparat „TRAYSER”
przeciw reumatyzmowi
i podagrze jest do na-
bycia we wszystkich A-
ptekach i Składach A-
ptecznych. Ilustrowa-
na broszura z praw-
dliwym opisem powy-
żej wspomnianych cho-
rób wysłana zostaje na
pierwsze żądanie bez-
płatnie. Adresować, M.
E. Traysen, Nr 143.
Bangor House, Shoe
Lane, London England E. C.

NAJLEPSZY ŚRODEK
DO MYCIA WŁOSÓW
SHAMPOING
DRA HARROLDA



Przeździej w perfumer. skład.
apteczn. i u fryzjerów.

328
Biuro nauczycielskie
„Załęski”
Warszawa, Widok 5.

Poleca nauczycieli, nauczycielki,
bony. — Francuzki, Angielki
sprowadza z własnych biur zagra-
nicznych.

DENTYSTA
Zofia Gutzman

Korony złote, plomb porcelanowe, zę-
by bez podniebienia. Szpitalna 3.

K. Zaydler & L. Babińska

ul. Marszałkowska Nr. 77, tel. Nr. 123-85.

Przyjmuje wyprawy ślubne ze swoich i powierzonych
materiałów. Wielki wybór haftów Szwajcarskich i krajowych
valenciennes i koronek. Wyprawy dzieciinne. Ceny niskie.

Magazyn konfekcji damskiej i dzieciinnej

„Bronisława”

Chmielna Nr 30. — — Telefon Nr 124-69.

Poleca: Kostiumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódnice, peniary,
suknie reformowane, palta i szuby, sukienki, garnitury dla chłopców oraz mundurki,
dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincji wysyła się za zaliczeniem.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1845

Skład nasion i zakład ogrodniczy

Braci Hoser

w WARSZAWIE, JEROZOLIMSKA 59. Zawiadamia, że wyszedł z druku

cennik nasion i cebul kwiatowych na r. 1912

i wysyła się na żądanie bezpłatnie.



Najlepsze mydła udelikatniające skórę są

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu M. MALINOWSKIEGO

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM

Pracownia haftów artystycznych oraz
koronkarstwa i sztuki stosowanej

„POLONIA”

Warszawa, Zielna 24 m. 17. Tel. 236-61.

FIRANKI od skromnych do wykwintnych

HAFTY do bielizny krajowe i szwajcarskie

KORONKI klockowe ruskie i krajowe

WALANSJENY francuskie i angielskie

E. MIRECKA w Warszawie,

KRUCZA Nr 46 m. 4. Telefon Nr 107-81.

Marja Grudzińska

Magazyn Konfekcji Damskiej

Marszałkowska Nr 78, telefon Nr 147-80.

Poleca na sezon jesienny i zimowy w wielkim wyborze po cenach bardzo przy-
stępnych, kostiumy od 15 rb. Suknie strojne od 11 rb. Bluzki barchanowe od 90 kop-
Wielkie, aksamitne i flanelowe od 1.40, halki jedwabne 4.70, halki, matinki ba-
jowe w najlepszym gatunku — od 2.40, oraz wielki wybór galanterii i eleganckiej
damskiej bielizny. Zamówienia skutecznie się w przeciągu 24 godzin z własnych i po-
wierzonych materiałów.

Niema Siwych Włosów kto używa **Teinture Vegetal**

D-ra chemji I. Tarin w Paryżu. Teinture Vegetal NATYCHMIASTOWO i TRWALE nieodbarwiają przywracając włosom naturalny kolor. BARWI WE WSZYSTKICH NAJSUBTELNIJSZYCH ODCIENIACH. SPRZEDAŻ DETALICZNA w Zakładzie perfumeryjno fryzjerskim.

M. SŁOMCZEWSKIEGO. Warszawa Al. Jerozolimskie 39, tel. 115-00
Hurtowy skład i wyłączna sprzedaż na Królestwo i Cesarstwo u firmy **Z. DOBROWOLSKI WARSZAWA** Chmielna 36, telefon 110-73.



Crème Simon

Paryż

Żądajcie tylko z naszą prawdziwą marką.

Marka zatwierdz.

Najwyższa marka
pośód wszelkich
Kremów piękności.

Bez konkurencji.

Służy do wydelikacenia, cery nadania białości i matu aksamitu skóry twarzy i rąk.

J. Simon. — Paryż.

Puder Simon i Mydło Simon.

W sprzedaży detalicznej u fryzjerów w perfumeryach i aptekach



Bracia **CHOMICZ** WARSZAWA ul. Zgoda 8.

polecają świeże pierwszej jakości

N A S I O N A

warzywne, kwiatowe
pastewne

Firma otrzymała (III rok istnienia) dwie nagrody najwyższe: MED. ZŁOTY

Centr. Tow. Rolniczego oraz DYPLOM UZNANIA Lub. Tow. Rolniczego.

Cenniki gratis

Kierownicy firmy: Jan Chomicz, agronom z Puław
Józef Chomicz—pomolog kandydat nauk przyrodniczych.



Wydawnictwa **GEBETHNERA I WOLFFA** NOWOŚCI BELETRYSTYCZNE

Gąsiorowski Wacław, BEM. Powieść historyczna z XIX wieku.	2.20
Wiktor Gomulicki, GRANDMUSZKIETER. Powieść z czasów Augusta Moenego.	1.—
Emma Jeleńska, JUBILEUSZ.	1.20
Zuzanna Rabska, DOGARESSA.	1.50
Wł. St. Reymont, AVE PATRIA.	1.50
Mieczysław Srokowski, EPIGONI.	1.20
Tetmajer Kazimierz, HISTORIA O PANNIE OPOLSKIEJ I PANU GŁÓWNIKU. Anegdota.	1.80
Maciej Wierzbński, POD MYSIĄ WIEŻĄ. Powieść na tle walk narodowościowych w Poznaniu.	1.80
Bronisława Włodkówna, ORLIŃSCY. Historia ludzi szalonych w czasach ostatnich. Powieść odznaczana na konkursie „Bluszczu“.	1.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

SKŁAD nicy Wądołkowskiej ul. CHMIELNA 11.
Woalki, wstążki, koronki, galanteria i t. d.
— oraz przybory do robót ręcznych. —

Najnowsze Roboty Ręczne

rysowane, zaczęte i gotowe, oraz wszelkie do nich dodatki, Motywy i koronki: Cluny, Filet, Flandre, Irlande i Venise. Story, zazdrostki, kapy, serwety, poduszki, abażury i t. d. ręcznie haftowane — gotowe i na zamówienia.

Pracownia własna

Czysta № 8, telef. № 34-67.

Józef Rozmanit.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ **Bronisławy Szyszko**

314

Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05,
Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecięce. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincji skuteczniają się natychmiastowo.



FABRYKA SKŁAD KAFLI I PIECÓW
GŁADKICH I MAJALIKOWYCH

S. HALIS

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

PANTOFELKI BALOWE w różnych kolorach, oraz KAUKAZKIE HAFTOWANE wyrób własny ceny fabryczne

MOULIN

Nowy-Swiat 64/9.

Biuro Nauczycielskie **Maryi Noworyto**

b. nauczycielki

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprawdza angielski, francuski, niemiecki. Warszawa, Chmielna Nr. 30.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie.

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuski, niemiecki, angielski.

Warszawa, Moniuszki 7. 365

F. Trojanowski

FRYZJER Bielańska № 8
wejście od Daniłowiczowskiej.

Salony dla Pań i Panów. Wyroby z włosów. Dewiza firmy punktualność i akuratność w wykończeniu perfumeria krajowa i zagraniczna.

PRACOWNIA HAFTÓW

H. Semkowskiej

Egzystująca od r. 1878

przy ul. Ś-to Krzyskiej 35
Przeniesioną została na ul. Sienną Nr. 26—1.

Artystyczne Kwiaty

Wandy Siwińskiej

Krak.—Przedmieście 61.

3 wielkie medale srebrne
2 wielkie medale złote.

Fabryka i Magazyn WYROBÓW Jubilerskich

D. EPSTEINA

Warszawa, Marszałkowska 98. Tel. 167-66

Piękna biżuteria — pierwszorzędne zegarki szwajcarskie. Obstalunki reperacji, złocenie, srebrzenie. Kupno złota, srebra i drogich kamieni.



Każdy

z łatwością odświeży **Meble** i wszelkie wyroby skórzane **Meblinem.**

Składy Apteczne

Skład główny **RÓŻYCKI** Marszałkowska Nr. 82.

Pudełko 45 kop.

„Sidonie“

Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysta № 2. Telefon 70-82.

40 dni Bezpłatnie.

Jeżeli Pani w przeciągu 40 dni nie nauczy się swobodnie pisać, czytać po niemiecku, francusku, angielsku i łacinie podług naszych samouczków wydanych najnowszym systemem (wszystkie inne — reklamy) **ZWRACAMY PIENIĄDZE.** Cena samouczka jednego języka z przesyłką za zaliczeniem 1 rb. 40 kop. 2-ch 1 rb. 90 kop. 3-ch 2 rb. 80 kop. 4-ch 3 rb. 65 kop. Obstalunki wypelnia jedynie na Rossję skład Petersburg. Petersburg. strona Bolszajj prospekt. 56-33. J. K. Peters.

Zaleca się „**JUNO**“ Centralnego Laboratorium Chemicznego
Woda ta przywraca siwym włosom ich pierwotny naturalny kolor. Sprzedaż w składach aptecznych.

MAGAZYN I PRACOWNIA GORSETÓW

MARYI Z. WAGNER

poleca Gorsety w Wielkim wyborze. Wykończenie staranne. Ceny bardzo przystępne. Widok № 26 róg Marszałkowskiej.

„**Helena-Walerja**“ Marszałkowska 38
piętro, tel. 131-31

Pracownia **Sukien, Kostjumów i Kapeluszy**

poleca gustowne i pierwszorzędne wykonanie.

W. KLIMECKI

Zawiadamia niniejszem że otworzył na nowo dawny swój **Gabinet kosmetyczny** przy ulicy Niecałej Nr. 5. Telefon 33-74. Masaże odmładzające, pielęgnowanie włosów, usuwanie wągrów i t. p.

Stosowanie najnowszych środków kosmetycznych.

„**Hygiena Twarzy i Rąk**“

wszechświatowej sławy „**Simi**“ (PŁYN)

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wągry, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. **Cena flakonu Rb. 1.70.**

Dostać można w większych składach aptecznych i perfumeriach. Przedstawiciel **JÓZEF GROSMAŃ,**

Warszawa, Złota 16, telefon 184-44.

MASZYNY DO SZYCIA **KOMPAŃJI SINGER**

MASZYNY
RĘCZNE

OD **20** R.



MASZYNY
NOŻNE

OD **40** R.

WYPŁATA RATAMI OD **1 RUB. TYG.**